Nr. 30. Lwów — Wtorek dnia 7 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kresce wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h [illegible]

Dziś: 7 Wt. św. Romualda | Jutro: 8 Śr. św. Jana z Malty | Grzegorza T. Ksenofonta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 28, Zachód „ 5 m. 8 | Długość dnia godzin 9 min. 35. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Po zaburzeniach.

Socyalistyczne konwulsye na ziemi polskiej minęły, pozostawiając obraz, nad którym trzeba się zastanowić. Warszawa wyglądała jak po przejściu Tatarów, jak Paryż po komunie w roku 1871-ym: poniszczone bruki, obalone latarnie, zrabowane sklepy, przerażenie na wszystkich twarzach, żałoba w domach, a dokoła miasta setki świeżych mogił — i nic więcej, nic zgoła z tego, co miano zdobyć strejkiem, jak gdyby te żądania były tylko snem. Ten paroksyzm sprawiły do spółki władze państwowe z socyalistami przy usilnej pomocy wielkomiejskiej hołoty ostatniego gatunku. Stało się to wszystko bez żadnej winy społeczeństwa i na przekór jego woli. Jeszcze raz boleśnie przekonało się ono, że nie jest gospodarzem we własnym domu. Trzy rewolucyjne grupy jednej kosmopolitycznej partyi nakazały strejk wyłącznie dla oka zaufania solidarności z rosyjskimi robotnikami. Ten jedyny cel zupełnie otwarcie wskazano w odezwach wszystkich trzech grup: żydowskiego „Bundu", socyalistów międzynarodowych i socyalistów polskich, aby zaś nie było co do tego złudzenia, iż zawierucha, ponieważ powstała na ziemi polskiej, może przecież mieć coś wspólnego z polską sprawą, ostatnia z owych trzech grup dodała w swej odezwie, że nie uznaje żadnych narodowych dążeń i o nie się nie troszczy. A więc była to rzecz nawskroś obca dla nas. Międzynarodowe braterstwo zachciało socyalistów do wystąpienia z demonstracyami we Lwowie i Krakowie, — znowu na ziemi polskiej, ale znowu nie miało to nic wspólnego ze sprawą narodową. Tak samo demonstrowali jednocześnie socyaliści w Paryżu, Genewie, Rzymie, w wielu innych miastach, a także w niektórych parlamentach, jak w radach miejskich lwowskiej i krakowskiej. Dobitnie zatem uwydatniła się solidarność międzynarodowych socyalistów; z drugiej jednak strony równie dobitnie pokazały wszystkie społeczeństwa, że sprawa tej międzynarodówki nic ich nie obchodzi. Szczególnie silnie zaznaczyło to nasze społeczeństwo, a miało to do tego bardzo ważny powód, bo jakiem prawem pozwalają sobie gospodarować na naszej ziemi i bez naszej wiedzy właśnie ci, którzy nie mieli i nie mają zmysłu narodowego i nie dbają o to, czy nam nie zaszkodzą. Nasze społeczeństwo było do najwyższego stopnia oburzone na postępowanie władz rosyjskich w Warszawie, których niedołęstwo szło w godnej parze z przewrotnością policyi i okrucieństwem wojska, a jednak nie skorzystało z podanej przez socyalistów sposobności do okazania swych uczuć, było więc bardziej oburzone na twórców zawieruchy, aniżeli na wykonawców zbrodni i łupieżców Warszawy.

Zgodność polskiej opinii była zupełna. Wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie narodowym — od konserwatywnych do skrajnie radykalnych — bez namysłu, z góry potępiły rozruchy. Pod tym względem pisma Ligi Narodowej nie stanowiły wyjątku, można nawet powiedzieć, że one się odzywały z największym gniewem. Może to się stało dlatego, że czuły, iż nie są bez winy, bo wszakże od lat wielu wytwarzały w społeczeństwie nastrój niecierpliwej ruchawki. Ilekroć Liga Narodowa raczyła się „ujawnić", zawsze wskazywała powstanie jako ostatni swój cel, a w swym głównym organie nieraz się chwaliła takiem przygotowaniem ludu do zbrojnej rozprawy, iż chłopi niecierpliwie pytają, kiedy nareszcie dany będzie rozkaz porwania się na broń. Dość było się odezwać, że ogromny rozwój militaryzmu uniemożliwił zbrojne powstanie, wnet wszystkie wszechpolskie pisma kamienowały takiego zuchwalca. Stosy wszechpolskich druków, przemycanych za rosyjski kordon, ustawicznie wpajały w tamtejszą naszą ludność przekonanie, że dążyć do zbrojnego powstania jest jej świętym obowiązkiem względem Ojczyzny. Zgodnie z tą działalnością, Liga Narodowa przystąpiła do koalicyi obozów rewolucyjnych w Rosyi. Wszystkie jej odezwy i agitacye napełniały nasz ogół ciężką obawą o przyszłość narodu. Widziano zbliżające się nieszczęście, o które łatwo wszędzie i zawsze, gdzie cierpienie i niedola stanem chronicznym, a są podżegacze.

Nareszcie nieszczęście spadło. Czy mogła być lepsza sposobność do otrąbienia powstania? Wszakże wszechpolskie pisma zdawna głosiły, że chłopi niecierpliwie pytają, kiedyż będą mogli wziąć się do broni, a oto w caracie chaos, w rządzie zamieszanie. w miastach zaś zbrojne zamieszki, — zaiste czas na powstanie!

Tego można się było obawiać. Lecz przebieg ruchawki w Warszawie i Łodzi, a jeszcze przedtem krwawa petersburska łaźnia odrazu otrzeźwiła wszechpolaków i zawrócili z drogi, po której dotąd szli, co im poczytujemy za zasługę. Uznali to i napisali w swym lwowskim organie, że „rewolucya w Warszawie, w obec 40.000 garnizonu rosyjskiego, w obec 250.000 wojska w Królestwie jest konceptem szalonym" — a dalej, że „naiwność ludzi, którzy poważnie rozprawiają, lub słuchają rozpraw o szansach zwycięstwa powstania ludowego w zaborze rosyjskim, lub o przemycaniu armat i karabinów przez kordony, graniczy blisko z niepoczytalnością moralną i polityczną". Ten wszechpolski organ orzekł wreszcie, że „lekkomyślność jest w polityce zbrodnią, zwłaszcza, kiedy ofiarnie szafuje krwią cudzą, kiedy, jak w tym wypadku, marnuje bezmyślnie zasoby energii i zapału, tkwiące w masach ludu warszawskiego".

Kiedy zatem nawet bezwzględni wielbiciele polityki powstaniowej osądzili ją tak surowo przy sposobności warszawskich zawichrzeń, to można powiedzieć, że w zapatrywaniach na nie, na ich zbrodniczość, lekkomyślność i moralną niepoczytalność przywódzców, ogół polski jest zupełnie zgodny.

Pozostaje teraz skorzystać z tej zaiste bardzo rzadkiej zgody wszystkich stronnictw narodowych, — skorzystać na możliwie największy pożytek Ojczyzny. Wielkie nieszczęście, jakie spadło na Warszawę, zmieni się w dobrodziejstwo dla narodu, jeżeli trwale przekona zwolenników polityki powstaniowej, że „rewolucya wobec 250.000 wojska jest konceptem szalonym". Co „blisko graniczy z niepoczytalnością moralną i polityczną", gdy jest zrobione przez socyalistów, nie może być ani politycznie mądrem, ani moralnie wzniosłem, kiedy nastąpi z podszeptu wszechpolskiej Ligi. Mamy tedy nadzieję, że ona na stałe się wyrzekła podniecania chłopskiej niecierpliwości, z jaką wrzekomo lud oczekuje powstania, natomiast, chcąc wedle sił służyć narodowi, przyłączy się do pracy rozważnej, oględnej, cierpliwej nad polepszeniem naszego położenia pod rosyjskim zaborem. Nieszczęście Warszawy złączyło nas wszystkich w jeden obóz i jakby przy świetle błyskawicy, przy huku piorunów, pokazało nam wszystkim, o czem myśleć byłoby polityczną zbrodnią i niepoczytalnością. Pokazało także, jak pracować można. Sam rząd rosyjski, najpierw w okólniku prawosławnego synodu, potem w raporcie swej ambasady paryskiej, a wreszcie w ogłoszeniach policmajstrów Moskwy i Rygi oznajmił, że wszystkie robotnicze zaburzenia były wywołane przez zagranicznych wrogów Rosyi, którzy otrzymali na ten cel od Japonii kilka milionów rubli. A skoro tak, to mścić się na naszym narodzie nie może, zwłaszcza, że on nie usłuchał tych zagranicznych podżegaczy. Zapowiedzianych reform, przyrzeczonych zmian nie cofnie. Trzeba więc, aby wszyscy wśród nas, którzy chcą działać, złączyli swe siły w jednym obozie ludzi praktycznych, realnych, którzy wiedzą, że niepodobna wyskoczyć odrazu z przepaści na szczyt góry, lecz wejść nań można, drapiąc się z kamienia na kamień. Jeżeli nieszczęście Warszawy zachęci nas wszystkich do takiej zgodnej roboty, która nic na szwank nie narazi, a niejedno zmieni na lepsze, to rychło przyjdzie taka chwila, w której sama Warszawa nazwie swe nieszczęście błogosławionem. Już ono podziałało dobroczynnie, bo oprzytomniło zaślepionych cierpieniem i przez to uchroniło nas od większego nieszczęścia. To korzyść wielka, ale nie cała, jaka może być osiągnięta. Całą wyciągnąć może tylko zgodna, a przezorna robota wszystkich w jednym narodowym obozie, — jawnym oszczędnym w słowach, a karnym i stałym w postanowieniach, dobrze obmyślonych.

Awantury uliczne w Krakowie.

Z podwawelskiego grodu telefonują nam: Partya socyalno-demokratyczna urządziła wczoraj poranek w Teatrze ludowym na cześć powieszonych w Warszawie przed 19 laty czterech socyalistów. Poranek odbył się w zupełnym porządku. Robotnicy o godz. 12tej rozeszli się spokojnie.

Na rynku jednak koło pomnika Mickiewicza zebrał się tłum złożony z niedorostków pochodzących z Krakowa i z gmin podmiejskich. Tłum ten wydawał różne okrzyki, a chłopcy rzucali na siebie grudkami śniegu.

Niektórzy z chłopaków, wśród których byli także uczniowie szkół średnich; zaczęli rzucać bryłami śniegu i kamieniami na posterunki policyjne. Wtedy policya poczęła rozpraszać tłum, a gdy chłopcy obrzucali dalej urzędników, inspektorów policyjnych i żołnierzy śniegiem i kamieniami, aresztowano 37 ekscedentów, pomiędzy nimi starszych, zachęcających tłum do wybryków. Tłum pociągnął za aresztowanymi na Mały Rynek, tam go policya jednak zatrzymała i niebawem rozprószyła.

O godz. 6 wieczorem na dużym i małym Rynku zebrały się spore gromady chłopaków, a gdy je rozprószono, część ekscedentów, przeważnie żydów, małymi zastępami prześlizgnęła się w ulicę Starowiślną i tu próbowała tłuc szyby. W tej chwili zjawili się: patrol dragonów, komisarze policyi i żołnierze i zapobiegli dalszemu wybijaniu szyb, rozpraszając tłum, tak, że wybito tu tylko w trzech domach kilka szyb.

Kilkudziesięciu chłopaków uciekło w ulicę Dietlowską i tam jeszcze wybiło szyby w kilku domach. Policya podążyła za nimi i nie dopuściła również do dalszego wybijania szyb. W ten sposób zdołano wcześnie zapobiedz przygotowanym przez dzień cały zaburzeniom. Po rozprószeniu tłumu w ulicach Starowiślnej i Dietlowskiej zapanował o godzinie 7mej wieczorem spokój.

Jedną izraelitkę zraniono szkłem w ulicy Dietlowskiej. Jeden inspektor policyi jest ciężko ranny w głowę.

Między ekscedentami nie było wcale robotników.

Wypadki w Rosyi.

(Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.)

Odessa. Senat uchwalił zamknięcie uniwersytetu aż do dalszego zarządzenia.

Kazań. Zastępca gubernatora wydał obwieszczenie, podnosząc, że robotnicy Kazania i okolicy pod wpływem agitatorów i ich groźb zastrejkowali. Dla ochrony chętnych do pracy wydano energiczne zarządzenia, tak, że ich bezpieczeństwo jest zapewnione.

Drugie obwieszczenie wzywa publiczność, aby wobec pogłosek o grożących zaburzeniach zdala się trzymała od ewentualnych zgromadzeń po ulicach.

Moskwa. Uchwalony na wczorajszem zgromadzeniu szlachty adres do cara podnosi, że obecnie nie może być mowy o zakończeniu wojny bez obniżenia politycznego znaczenia Rosyi. Adres wyraża pewność, że walcząca armia rosyjska pod wodzą dzielnego komendanta odniesie zwycięstwo, które da Rosyi chlubny, długotrwały pokój. W obecnych ciężkich chwilach nie jest pora stosowna do myślenia o jakiejkolwiek reorganizacyj systemu państwowego Rosyi. Dopiero po zawarciu pokoju, oraz po ustaniu zamieszek wewnętrznych, Rosya kierowana ręką cara, znajdzie sposoby do odpowiedniego ukształtowania swego wewnętrznego życia na podstawie zjednoczenia woli autokratycznej cara z krajem.

Odrzucony adres mniejszości podnosi, że poprzedni carowie w jeszcze cięższych chwilach zewnętrznych niebezpieczeństw i wewnętrznych zamieszek przez mądre swe rządy wespół z narodem uratowali Rosyę i uczynili ją wielką. Ofiarności jeszcze i teraz nie brak. Wreszcie adres wyraża życzenie, ażeby car, gdy tylko uzna to za potrzebne, powołał zastępców narodu do udziału w służbie państwowej i ażeby w myśl wzmiankowanych wyżej wzorów zgodnie z narodem powołał jego reprezentantów na pomyślność i rozwój ojczyzny. Adres kończy się zapewnieniem, że słowa te podyktowała tylko wierność względem tronu i ojczyzny.

Petersburg. Carski ukaz zamianował członka rady państwa Saburowa przewodniczącym zwołanej na wniosek komitetu ministrów osobnej komisyi dla reform z łona senatu celem wypracowania ustawy o miejscowych sądach administracyjnych. Car wyraża przytem nadzieję, że komisya poruczone jej zadanie możliwie prędko spełni.

Petersburg. W Nachiczewanie (gub. jekaterynodarska) wydarzyło się od 24 do 30 stycznia kilka wypadków cholery, a w Wiatce dżumy. Wskutek tego minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do gubernatorów, w którym wskazuje na to, że z wiosną zarazy mogą się rozszerzyć, poleca więc zarządzenie środków ostrożności.

Władykaukaz. Wczoraj wieczorem uzbrojeni rabusie wpadli do magazynu, położonego w centrum miasta, podczas gdy inni rozbójnicy dawali strzały przed magazynem, 4 osoby zranili. Zrabowawszy cały magazyn, rozbójnicy uciekli. Wysłano za nimi w pościg kozaków.

Moskwa. Onegdaj zauważono ruch strejkowy wśród służby tramwajowej. Na liniach miejskich komunikacyę tramwaju wstrzymano.

Petersburg. Prezydent komitetu ministrów Witte przedłożył carowi telegram od pięciu starowierców z Niżnego Nowogrodu i Charkowa, w którym wyrażają oni swe uczucia poddańcze i podziękowanie za manifest z dnia 25 grudnia 1904 roku, który jest dla nich jutrzenką nowego życia. Car oświadczył, że telegram ten przeczytał z przyjemnością.

Petersburg. *Russkoje Słowo* donosi, że banda rozbójników, w odległości 1 kilometra od Rostowa na kolei władykaukazkiej usiłowała przeciąć połączenia telegraficzne i rabować pociągi towarowe. Dzięki wydanym wczas zarządzeniom uniemożliwiono napad.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa, (Ros. Aj. tel.). Strejk rozszerza się obecnie na gubernie: warszawską, piotrkowską, kaliską, radomską, lubelską i suwalską. W gub. kaliskiej, radomskiej i siedleckiej ogłoszono stan wzmocnionej ochrony.

Warszawa. Sobotni *Głos* donosi, że podczas rozruchów dnia 27 stycznia sześciu policyantów i jednego żandarma zraniono. Ogólnej liczby zabitych i rannych dokładnie podać nie można, gdyż tłum wielu z nich zabrał ze sobą. 700 osób aresztowano. Teraz w Warszawie panuje spokój. W kościołach zbiera się wielu nabożnych. Ulice są ożywione. W kilku fabrykach strejk się skończył.

Warszawa. Pogłoska o zranieniu postrzałem z karabinu dra Bandrowskiego, dziennikarza, a byłego dyrektora teatru lwowskiego, okazała się nieprawdziwą.

Poznań. Do *Kuryera Poznańskiego* donoszą w korespondencyi z Warszawy 3 bm.:

„Wczoraj byłem świadkiem transportowania 20 trupów na cmentarz. Odstawili ich kozacy na jednej dużej platformie, jak bydło porznięte, przykrytych płachtami. Widok okropny, gdy zaczęto trupy segregować. Oddzielono z pośród nich dwóch zabitych żydów i dwóch ewangelików. Ciała te były strasznie pokiereszowane pałaszami. Widziałem głowy na dwoje rozpłatane, tak, że mózg się wylewał, poodcinane ręce, ramiona, nogi, a zarazem rany od kul, głównie w piersi i brzuchy. Dopiero na miejscu zbijano coś na kształt długich skrzyń z białych desek i tak je oddawano grabarzowi do pochowania. Wieziono je tu wprost, gdyż w prosektoryach miejsca zabrakło.

Dziś znowu widziałem dwa pogrzeby ofiar jakiegoś studenta i jakiejś kobiety. Każdy szedł z osobna. Pierwszy poprzedzali dwaj konni kozacy, zamykało pochód przeszło 100 studentów i do 300 osób z publiczności, a za nimi oddział 25 kozaków".

Do *Dziennika Poznańskiego* donoszą z Warszawy, że wczoraj przybył tam attaché ambasady angielskiej w Petersburgu pułkownik Napier z powodu poranienia przez huzarów sekretarza konsulatu angielskiego p. Mackau, który nie jest z pochodzenia Anglikiem, lecz poddanym rosyjskim, a z pochodzenia Łotyszem, pomimo to jednak jako swego urzędnika wzięła go ambasada angielska w obronę. Pułkownik Napier konferował następnie z baronem Nolkenem jako szefem policyi warszawskiej.

Łódź. (Ros. Aj. tel.). W sobotę pochowano 9 osób zabitych podczas ostatnich rozruchów, a w niedziel 6. Na cmentarzu przyszło ponownie do starcia tłumu z wojskiem, przyczem dwóch ludzi zginęło, a 15 zraniono. Policyanci zabili pewnego młodego żyda za zrywanie obwieszczeń, oraz jednego robotnika. Tramwaj nie kursuje. Pociągi towarowe stąd nie odchodzą. Wszystkie tutejsze fabryki postanowiły zaprowadzić 10cio godzinny dzień pracy, lub za pozwoleniem władzy półtoragodzinną przerwę obiadową. Na dworcu rewidują pakunki osób przyjeżdżających i odjeżdżających.

* * *

Z Warszawy nadchodzi nadzwyczaj ważna wiadomość, oto, że rząd rosyjski przed samym wybuchem rozruchów warszawskich, z aresztów policyjnych wypuścił 500 złodziei, opryszków i nożowców. Trzystu z tych rabusiów, którzy właśnie rozbijali sklepy, strejkujący robotnicy schwytali i obiwszy ich w niemiłosierny sposób, odstawili do aresztów policyjnych, siedmiu zaś z nich powiesili na ulicy Młynarskiej.

Zrabowane w sklepach różne przedmioty, jak ubranie, obuwie, galanteryę i t. p. sprzedają zupełnie jawnie żołnierze, i to nawet w gmachach rządowych.

A oto co opowiada jeden z naocznych świadków:

Na pewnego adwokata, kiedy przechodził ulicą Chmielną, napadło kilkunastu żołnierzy i policyantów i pod pretekstem, że szukają, czy nie ma przy sobie broni, zrewidowano. Podczas tej rewizyi skradziono mu złoty zegarek i pugilares z kwotą 18 rb. Poszkodowany udał się do najbliższego cyrkułu, gdzie opowiedział całe zajście. Chciano go z początku zbyć niczem. Gdy jednak zagroził, że sprawę telegraficznie prześle do ministerstwa wojny, spisano z nim protokół, zapewniając, że winny żołnierz będzie oddany pod sąd wojenny. Ale zegarka mu nie oddano.

Inny znowu obywatel p. D. wyszedł o godzinie 8-mej wieczorem we środę z domu przy ulicy Złotej, aby przejść na drugą tylko stronę ulicy do trafiki dla zakupna papierosów. Był jednak na tyle nieopatrzny, iż miał przy sobie portfel z kwotą 900 rubli. Zrewidowano go, a przeszukawszy, puszczono natychmiast wolno. Ucieszony cofnął się co prędzej do domu, gdzie.... spostrzegł w portfelu brak wymienionej gotówki. Ten jednak nie usiłował zupełnie poszukiwać straconych pieniędzy... ze strachu przed szykanami policyi.

* * *

Inny znowu naoczny świadek opowiada co następuje:

„Huzarzy, wypadłszy z Placu teatralnego, pędzili środkiem i chodnikiem ulicy Senatorskiej. Słyszałem za sobą krzyki tratowanych ludzi, a w tym piekielnym wrzasku i głosy kobiece. Tłum rozbiegł się na obie strony ulicy Miodowej.

Ja nie wiem sam, w jaki sposób znalazłem się na wąskiej uliczce Koziej. Odetchnąłem. Patrol popędził, zdaje się w kierunku placu zamkowego. Przed sobą nie widziałem nikogo. Zacząłem iść wolniej. O dostaniu się do domu nie było mowy. Ciągle rozlegały się wystrzały. Na każdym kroku czyhała śmierć od kuli lub kopyt końskich. Na szczęście hotel Saski tuż pod bokiem. Przyśpieszyłem kroku, by dostać się tam co prędzej. Ledwo myśl ta błysnęła w mej głowie, gdy usłyszałem okropny rozdzierający krzyk kobiecy:

— Łotry!... Mordercy!...

Instynktownie pobiegłem w tym kierunku, skąd głos pochodził. Na placyku u wylotu ulicy Koziej ujrzałem taką scenę, jakiej nigdy w życiu nie zapomnę. Kilku żołdaków waliło

---

8)

Michalina Domańska

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

Po stopniach tarasu ktoś biegł szybko nucąc aryę z „Carmeny". Była to Iza: na ręku miała przewieszony różowy muślinowy kapelusz, a sama ubrana była w świeżutki kostyum z białej piki. Jerzemu wydała się uosobieniem wytwornego wdzięku: w jej spojrzeniu pełnem złotych, wesołych iskierek, w uśmiechu który rozchylił jej usta, w całej delikatnej twarzyczce z prześliczną, pieszczoną cerą — było coś promiennego. Biła od niej szczęśliwa młodość.

Tego wszystkiego Jerzy nie zauważył tamtego wieczoru przy niepewnem świetle: teraz stał olśniony.

— Ach, to pan — rzekła swobodnie Iza podając mu rękę. — C'est gentil à vous d'être venu. Czy pan kazał oznajmić mamie?

— Prosiłem, aby mnie zaanonsowano.

Mama pewno zaraz przyjdzie. Niech pan siada.

Do salonu z dyskretnym szelestem jedwabiu weszła p. Radolińska. Zaczęła się rozmowa prowadzona żywo i swobodnie przez panie. Jerzy ośmielał się powoli. Iza zwierzyła mu się, że się nudzi śmiertelnie w Radolinowie.

— Zrana codziennie konno jeżdżę, a potem już nie wiem, co robić z resztą dnia. Czytam albo coś smaruję akwarelami w albumie, ale to mnie prędko nudzi.

— Pani nie grywa?

— O, nie, nie mam nic a nic muzycznych zdolności. Męczyli się nademną lat kilka, ale tak lamentowałam i rozpaczałam nad gamami, że musieli dać pokój.

— Iza celuje we wszystkich sportach — powiedziała pani Radolińska, która widocznie należała do licznego zastępu mam rozkochanych w swoich córkach. — Jeździ konno, łyżwuje, powozi, tańczy, gra w tennisa znakomicie.

— A propos, czy pan gra w tennisa?

— Nie, pani.

— O, musi się pan koniecznie, ale to koniecznie nauczyć. Walc, tennis i konna jazda — to są trzy największe przyjemności pod słońcem. Chce pan, dziś dam panu pierwszą lekcyę tennisu.

Nie czekając na odpowiedź, Iza zerwała się i po stopniach tarasu zbiegła do ogrodu. Jerzy miał wielką ochotę iść za nią, ale obawiał się, aby jego pierwsza wizyta nie była uważana za zbyt długą. Zachęcił go uśmiech p. Radolińskiej. Poszedł za Izą aż na plac tennisowy, urządzony w ogrodzie.

— Niech pan spojrzy co za plac wspaniały i jak na złość, nie mam z kim grać! W przyszłym tygodniu zapowiedziały mi swój przyjazd dwie moje przyjaciółki z Warszawy, ale cóż? same panny, ça ne va pas! Niech się pan uczy, będzie pan z nami grał na czwartego. Zaczynamy: czy pan umie po angielsku?

Biedne konie Jerzego, których nie kazał odprzęgać, gryzły wędzidła i przebierały nogami, zniecierpliwione długiem staniem; woźnica patrzał i patrzał na drzwi wchodowe, oczekując, aż się pan ukaże, a on tymczasem uganiał się z zapałem za tennisowemi piłkami, zelektryzowany pochwałami Izy, która mu dowodziła, że ma nadzwyczajne do tennisu zdolności...

— Il est assez gentil ce garçon! — mówiła Iza, patrząc z okna na niknącą w alei bryczkę Jerzego.

— Tak, jest sobie nieźle wychowany i ma pewien takt, pomimo że taki młody — powiedziała p. Radolińska.

— Cieszę się, że choć jednego młodziana będę miała na zabawianie Mity i Remy; co jabym z niemi inaczej robiła? na śmierćby się tu zanudziły!

V.

— Dziś dzień moich urodzin — pomyślała Ewunia Żydzka, otwierając oczy ze snu w dużym, niewesołym pokoju starego domu Rajowickiego. Stare drzewa rosły przed oknem i nie dopuszczały słońca, meble były ciężkie i staroświeckie, a na ścianach wisiały jakieś odwieczne sztychy.

Ale w ogrodzie słychać było wesoły gwar ptasząt i przez niedomknięte okno płynął miodny, ciepły zapach kwitnących lip.

Ewunia uśmiechnęła się sennie

— Pojadę dziś do kościoła — niedziela — pomyślała i ogarnęło ją nawpół świadome, ale przejmujące uczucie oczekiwanej radości.

Do pokoju weszła służąca.

— Panienka już nie śpi? Pani marszałkowa kazała prosić panienkę do siebie, gdy panienka będzie ubrana.

Ewunia wstała i zaczęła się ubierać. Włożyła letnią, blado żółtą sukienkę która ładnie harmonizowała z jej matową cerą i czarnemi włosami i do stanika przypięła ciemno-ponsową różę. Potem udała się do małego, przyciemnionego pokoiku, który nosił nazwę kapliczki, i tam uklękła na staroświeckim klęczniku przed obrazem Madonny. Schyliwszy kornie swą ciemną, sierocą główkę, dziewczyna modliła się długo. Ach! wszakże o tyle łask potrzebowała prosić na ten nowy rok życia! tyle łask!...

Skończywszy, Ewunia wzięła książkę z pobożnemi rozmyślaniami i poszła do marszałkowej. Pani Kajetanowa Mędzińska wstała już oddawna. Siedziała przy otwartem oknie w swym dużym fotelu. Jej piękny jeszcze, surowy i poważny profil odcinał się wyraźnie na ruchomem zielonem tle drzew za oknem. Ręce miała splecione na kolanach, a usta poruszały się modlitwą. Ewunia weszła cichutko, drzwi przymykając za sobą. Marszałkowa przeżegnała się, westchnęła i przyzwała Ewunię skinieniem ręki.

— Dziś są twoje urodziny, pamiętałam o tem — przemówiła, gdy dziewczyna całowała jej rękę. — Odłożyłam tu dla ciebie małą sumkę pieniędzy, abyś mogła sobie kupić, co ci się będzie podobało. — I podała jej jedwabną sakiewkę, w której świeciło złoto. Ewunia dziękowała serdecznie, ujęta i wzruszona, a marszałkowa mówiła dalej, patrząc na nią swemi poważnemi oczyma, które się rzadko uśmiechały i w których obecnie była jakaś troska:

— Skończyłaś dziś 23 lat. Pora, wielka pora ci za mąż! Wiesz, że nie umrę spokojnie, dopóki ciebie nie zobaczę mężatką. Moje życzenie na ten rok jest, abym ciebie w nim do ślubu błogosławiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kolbami leżącego na ziemi bez ruchu człowieka, a kilku innych ciągnęło młodą kobietę. Nim się zoryentowałem, moskiewskie zbiry wraz z nieszczęśliwą kobietą zniknęły w ulicy Koziej. Na placyku został tylko trup. Stałem jak wryty pod wrażeniem strasznego widoku. Rozległ się wystrzał i kula świsnęła mi nad głową. To doprowadziło mnie do przytomności. Począłem biedz Krakowskiem Przedmieściem. Doszedłem już do Nowego Światu, gdy usłyszałem znowu krzyki i tętent koni. Wpadłem na schody kościoła św. Krzyża i przykucnąłem za figurą. W tejże chwili w szalonym pędzie przejechali kozacy. Gdy ucichło podniosłem głowę. Było znów spokojnie. Skradając się pod domami, doszedłem wreszcie do ulicy Chmielnej i znalazłem się w swem mieszkaniu. To jednak, co przeżyłem w ciągu jednej godziny, idąc z placu Teatralnego do domu, pozostanie mi w pamięci na zawsze.

* * *

Korespondent *Wieku Nowego* pisze:

Na ulicy Królewskiej widziałem pełną grozy scenę. Tłum pochwycił w godzinach wieczornych jakiegoś człowieka, którego uznał za agenta tajnej policyi. W jednej chwili powleczono go do latarni i obwieszono go na rzemieniu. Zwłoki wisiały podobno na miejscu do późnej nocnej godziny.

* * *

Najsmutniejszem ze wszystkiego jest to, że przywódzcy socyalistów zdołali wciągnąć młodzież szkół średnich i to tak chłopców, jak dziewczynki, do swojej agitacyi i podobnie jak robotnicy po fabrykach, tak teraz młodzież po szkołach urządza strejki i oświadczą, że do szkoły chodzić nie będzie, jeżeli wykłady będą się odbywały w języku rosyjskim.

Rzeczą jest dla każdego zrozumiałą, że rząd rosyjski nietylko nie spełni tego żądania młodzieży, ale owszem żądanie to pogorszyło sprawę wprowadzenia języka polskiego do szkół tak rozumnie postawioną w memoryale hr. Tyszkiewicza i w memoryale 23-ech. Na przedstawienia poważnych osób ze społeczeństwa polskiego odpowiedzą teraz czynownicy, iż po tych strejkach, jakie zaszły w szkołach, nie można przecie zrobić najmniejszych ustępstw w sprawie języka polskiego, bo młodzież przypisałaby te ustępstwa sobie, a ten fakt zniszczyłby odrazu wszelką dyscyplinę szkolną

Z tego się okazuje, że strejk młodzieży był tak dalece korzystny dla czynowników, iż można bardzo łatwo podejrzywać, że to oni przez swoich ajentów postarali się o wywołanie tego strejku. A skoro rząd rosyjski utrzymuje ogromnym kosztem takie mnóstwo ajentów prowokacyjnych wśród warstwy robotniczej, to nie trudno wpaść na myśl, że także użył tych ajentów do wywołania awantur po szkołach.

Najgorszem zaś w tem wszystkiem jest to, że nasza młodzież szkół średnich tak mało ma zaufania do swoich rodziców, iż zawsze gotowa jest posłuchać pierwszego lepszego agitatora, zamiast rad rozważnych i poważnych osób z grona swej rodziny.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafował dnia 3 bm: Jeden z patroli naszych pod komendą por. Sarniszewa wysadził w powietrze linię kolejową o 8 wiorst na południe od Laojanu. Od 31 stycznia do 2 lutego przywieziono do Mukdenu 34 rannych oficerów i 645 żołnierzy. Między nimi tylko 28 było chorych z odmrożenia.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje z d. 3 do cara: Wysłanym przez nasze lewe skrzydło kolumnom w kierunku Saosyr i Czanszau udało się zmusić do odwrotu japońskie straże przednie, które pozostawiły na pobojowisku wielu poległych. Jedna nasza kolumna znalazła 43 trupów. Straty nasze są nieznaczne. Podczas zajęcia wsi Szanczanhenan wczoraj jenerał-major Dąbrowski został zraniony w nogę, ale pozostał na froncie. Temperatura wynosi dziś —24° R.

Telegram Kuropatkina z d. 4 donosi: Nie otrzymałem żadnych wiadomości o utarczkach dzisiejszych. Działalność nasza ogranicza się na akcyi naszych strzelców, którzy niepokoją nieprzyjaciela, oraz na ostrzeliwaniu oszańcowanych pozycyj.

Tokio. W nocy na 4go i przez dzień 4go wzdłuż rzek Hun i Sza stoczono znowu szereg potyczek. W nocy z 3go na 4go ostrzeliwali Rosyanie w kilku miejscach linię japońską. Małe oddziały rosyjskiej piechoty zaatakowały kilka miejscowości, ale je odparto. W piątek po południu ostrzeliwali Rosyanie japońską pozycyę Linsietun. W sobotę rano zaatakował oddział rosyjskiej kawaleryi i dwie kompanie piechoty miejscowość Chiataitsu. W chwili odesłania sprawozdania Japończycy tam jeszcze się trzymali. Trzystu żołnierzy rosyjskiej kawaleryi z działami obsadziło d. 27 stycznia miejscowość Togchin na północno-wschodniem wybrzeżu koreańskiem, ale opuściło ją już d. 28 i cofnęło się na północ.

Colombo (Ceylon). Generał Stoessel przybył tu wczoraj i w rozmowie z pewnym dziennikarzem powiedział, że twierdzenie, rozszerzane przez prasę europejską, jakoby twierdza portarturska mogła się była dalej bronić, jest nieuzasadnione, gdyż ona ani jednego dnia dalej bronić się nie mogła.

Polsk pielgrzymka uczniów do Rzymu

od 15 do 30 kwietnia 1905.

(Ogólny program i rozkład jazdy).

Sobota dnia 15 kwietnia 1905 wyjazd rano z domów.

Uczestnik pielgrzymki płaci sam bilet do jazdy od miejsca swego pobytu do stacyi granicznej galicyjsko-węgierskiej i taksamo z powrotem. Karta uczestnictwa uprawniać będzie do 50% zniżenia ceny jazdy.

Niedziela dnia 16 kwietnia 1905 przyjazd do Budapesztu: *a)* via Körösmezö o godz. 5·45 rano; *b)* via Ławoczne o godz. 6·35 rano, albo o 1·30 po południu; *c)* via Mezö-Laborcz o godz. 6·35 rano; *d)* via Orlo o godz. 8·15 rano.

Na dworcu oczekuje na przyjezdnych komitet miejscowy.

16 kwietnia Budapeszt. Posługacze do odbioru pakunków. Miejsce w garderobie dla pakunków. Pomieszczenie dzienne po kilka osób w jednym pokoju, w pobliżu dworca, celem odświeżenia się, lub zmiany garderoby. Śniadanie, obiad i kolacya w Budapeszcie, w rozmaitych lokalach. Msza św. i zwiedzanie Budapesztu. Posługacze przy odjeździe.

16 kwietnia wyjazd do Fiume (Rjeki) wieczorem o godz. 6·50, z dworca kolei wschodniej pociągiem pospiesznym.

17 kwietnia przyjazd do Fiume o godz. 7·10 rano. Przeniesienie pakunków na statek. Śniadanie w kawiarni „Europa". Zwiedzanie portu (Tersatto). Odjazd do Abbazyi statkiem o godz. 12 Przyjazd do Abbazyi o 12·40. Obiad. Powrót do Fiume statkiem o godz. 6 wieczór. Kolacya we Fiume. Odjazd do Ankony statkiem osobnym (wszyscy I klasą) o godz. 8·15 wieczorem. Nazajutrz rano śniadanie na statku.

18 kwietnia Ankona. Przyjazd o godz. 6 rano. Posługacze i powozy do dworca kolejowego. Odjazd koleją do Rzymu o godz. 6·50 rano. Na stacyi Terni o 12 godzinie obiad wspólny.

Przyjazd do Rzymu o godzinie 2·50 popołudniu. Posługacze, powozy do miejsc zamieszkania.

Pobyt w Rzymie. Dnia 19, 20, 21, 22, 23, 24 i 25 kwietnia, przez 7 dni z rzędu całodzienne utrzymanie w Rzymie, składające się z mieszkania, śniadania, obiadu i kolacyi.

Właściciele biletów III klasy zamieszkają w Ospizio di St. Marta przy Watykanie i otrzymają wino do obiadu i kolacyi, bez osobnego wynagrodzenia. — Właściciele biletów I i II klasy zamieszkają w hotelach, w których napoje osobno się płaci.

Powrót z Rzymu. 25 kwietnia odjazd z Rzymu o godzinie 11·10 w nocy. Powozy do dworca i posługacze dla pakunków.

26 kwietnia. Przyjazd do Florencyi o godz. 5·50 rano. Posługacze dla pakunków i powozy do hotelów.

26 i 27 kwietnia. Dwudniowe całkowite utrzymanie we Florencyi: mieszkanie w hotelach, śniadanie, obiad i kolacya (bez napojów).

28 kwietnia. Śniadanie. Powozy do kolei. Posługacze dla pakunków. — Odjazd z Florencyi o godz. 6·10 rano.

28 kwietnia. Bolonia. Przyjazd o godz. 10 rano. Posługacze dla pakunków. Umieszczenie pakunków na dworcu kolejowym. Obiad w mieście wspólny. Odjazd o godz. 2·55 popołudniu.

28 kwietnia. Przyjazd do Wenecyi o godz. 7·05 wieczorem. Posługacze dla pakunków. Jazda gondolami do hotelów. Kolacya.

29 kwietnia. Całodzienne utrzymanie w Wenecyi w hotelach (bez napojów). Odjazd gondolami do statku o godz. 7 wieczorem. Odjazd statkiem osobnym do Fiume o 8 godzinie wieczorem.

30 kwietnia. Fiume. Przyjazd o 6 godz. rano. Posługacze dla pakunków. Śniadanie w kawiarni „Europa". Odjazd do Budapesztu o godz. 8·10 rano pociągiem pospiesznym.

W Zagrzebiu o 2 godz. obiad wspólny na dworcu. — W Dombovar o 6 godz. podwieczorek na kolei. — Na tym podwieczorku kończy się obowiązek dalszego utrzymania pasażerów w podróży.

Przyjazd do Budapesztu o godz. 9·05 wieczorem na dworzec kolei wschodniej. Odjazd z Budapesztu o godz. 9·40 wieczorem.

(Przyjazd do Lwowa dnia 1 maja po godzinie 10 wieczorem).

Ceny kart udziałowych w pielgrzymce:

I	klasa	360 koron
II.	„	290 „
III.	„	200 „

W cenie tej zawiera się: 1. Cała podróż od granicznej stacyi galicyjsko-węgierskiej (Körösmezö, Ławoczne, Mezö-Laborcz lub Orlo) do Rzymu i z powrotem do odnośnej stacyi galicyjsko-węgierskiej. Jazda statkiem parowym dla wszystkich uczestników I klasą. 2. Posługacze przy przyjazdach i odjazdach pociągów i statków. 3. Powozy z dworców i ze statków do hotelów i naodwrót. 4. Umieszczenie pakunków w garderobach kolejowych. 5. Dzienne pomieszczenie w Budapeszcie dla przebrania się na kilka osób jeden pokój. 6. Kompletne utrzymanie w podróży, poczynające się śniadaniem w Budapeszcie dnia 16 kwietnia, aż do zakończenia podróży d. 30 kwietnia podwieczorkiem w Dombovarze (stacya kolejowa Uj-Dombovar). 7. Napiwne we wszystkich hotelach. 8. Dorożki w Rzymie na dwa popołudnia (dla uczestników grupy A). 9. Cała lokomocya gondolami w Wenecyi do hotelów, do statku i podczas zwiedzania miasta. 10. Napiwne (mancia) przy zwiedzaniu muzeów, galeryi, kościołów i instytutów w Rzymie, gdzie wejście jest bezpłatnem. 11. Marszałkowie jazdy, przez cały czas trwania podróży, towarzyszą pielgrzymom (po jednym na każde 100 osób) i załatwiają wszystkie sprawy administracyjne.

Uwagi dodatkowe: 1. Pielgrzymka ta ma charakter szkolny, a udział w niej biorą przedewszystkiem uczniowie i nauczyciele szkół średnich, a ewentualnie ich ojcowie i opiekunowie i stanowią grupę A. Komitet nie wyklucza także udziału innych osób płci obojej ze sfer inteligencyi w tej pielgrzymce, ale osoby te tworzyć będą osobną grupę B. i otrzymają dla odróżnienia odrębne odznaki pielgrzymie. 2. Cena kart udziałowych dla grupy B. jest ta sama, jak dla grupy A. i program jazdy ten sam. 3. Uczestnicy grupy B. będą jednak odrębnie umieszczeni i odbywać będą odrębnie zwiedzanie miast włoskich. Audyencya u Ojca Świętego będzie wspólna. 4. Uczestnicy grupy A. przesyłać mają należytość za karty udziałowe najpóźniej do końca lutego b. r., do Dyrekcyi ck. I. szkoły realnej we Lwowie za przekazem pocztowym, podając pismem czytelnem imię i nazwisko i dokładny adres. 5. Uczestnicy grupy B. przesyłać mają należytość za karty udziałowe wprost do „Miejskiego Biura ck. kolei państwowej we Lwowie, Pasaż Hausmana". 6. Bliższe instrukcye i szczegółowy plan zwiedzenia Rzymu i innych miast włoskich pod przewodnictwem nauczycieli, dla uczestników grupy A., zostaną w swoim czasie przesłane każdemu uczestnikowi pielgrzymki razem z kartą legitymacyjną, kartą kolejową i odznaką, a to po nadesłaniu należytości udziałowej. — Rozsyłka ta nastąpi w drugiej połowie marca b. r. 7. Uczestnicy grupy B. otrzymają odrębną instrukcyę i osobny plan zwiedzania Rzymu i innych miast włoskich, a to pod przewodnictwem płatnych, fachowych przewodników. 8. Komitet postara się dla uczestników grupy A. o uzyskanie wolnego wstępu do muzeów i innych zbiorów naukowych w Rzymie, Florencyi, Bolonii i Wenecyi. 9. Zgłoszony udział w pielgrzymce odwołać można z ważnej przyczyny, jednakże tylko do 15 marca b. r. W tym wypadku Komitet zwraca przesłaną należytość, z potrąceniem 20 koron na pokrycie poniesionych z góry wydatków i zobowiązań.

Dr. Teofil Gerstmann. Michał Lityński. Dr. Mikołaj Sabat.

Z izby sądowej.

Lwów 6 lutego.

(Wielka sprawa z niczego).

Przed kratkami trybunału karnego staje dziś p. Wincenty Zieniewski, urzędnik galic. Kasy oszczędności, oskarżony o zbrodnię oszczerstwa i krzywoprzysięstwa, a wraz z nim jako współoskarżeni o zbrodnię krzywoprzysięstwa stają dziewiętnastoletni akademik Henryk Grotowski, kucharka państwa Zieniewskich, sześćdziesięciokilkuletnia Maryanna Borczyńska, pokojówka tych samych państwa Franciszka Fuchsówna i niejaki Maciej Melnyk, zdaje się, z zawodu służący.

Początek sprawy, która skłoniła prokuratoryę państwa do podniesienia dziś tak ciężkich zarzutów przeciw panu Zieniewskiemu, był bardzo błahy. Pan Zieniewski, człowiek żonaty, poważny, pięćdziesięcioletni, ojciec trojga dzieci, mieszkał przy ulicy św. Zofii w czynszownym domu p. Józefa Błyskala, majora obrony krajowej, i był lokatorem spokojnym, płacącym regularnie. Między panią Zieniewską a żoną majora Błyskala wywiązały się nawet przyjazne stosunki sąsiedzkie; dzieci państwa Zieniewskich bawiły się zwykle z dziećmi państwa Błyskalów, pan major sam nawet czasem zachodził do państwa Zieniewskich lub znów pan Zieniewski do państwa Błyskalów. Aż pod koniec kwietnia 1903 roku pan Błyskal wynalazł sobie na mieszkanie, zajmowane przez państwa Zieniewskich lokatora, który przyrzekł płacić o dziesięć złotych czynszu miesięcznie więcej, wymówił tedy panu Zieniewskiemu mieszkanie zupełnie nagle i zaledwo na kilka dni naprzód.

Pan Zieniewski nie chciał się wyprowadzić, ponieważ nie mógł na podorędziu znaleźć mieszkania dla siebie odpowiedniego. Właściciel kamienicy chciał się upewnić, że pan Zieniewski istotnie się wyprowadzi i przesłał mu wypowiedzenie przez sąd. Przeciw temu wypowiedzeniu wniósł pan Zieniewski zarzuty. Pana Błyskala zirytowało to i przyszedł wieczorem do mieszkania jego w zamiarze rozmówienia się nim. W kuchni powiedziała mu służąca, że państwa nie ma w domu. Wtedy pan Błyskal wszedł do przyległego do kuchni pokoju, gdzie w tej chwili właśnie współoskarżony dziś pan Grotowski, wówczas uczeń ósmej klasy gimnazyalnej, odbywał lekcyę z dziećmi pana Zieniewskiego. W pokoju miał major Błyskal wykrzykiwać obelżywe wyrazy i roztrącać pochwą od szabli meble w pokoju. Między innemi miał p. Błyskal użyć np. takich wyrażeń:

— A gałgany! zaraz opróżnić mieszkanie! W tej chwili mi rzeczy wynosić! Ja was na śmiecie wyrzucę, a Zieniewskiego wsadzę do kryminału... O tym łajdaku dowiedziałem si ładnych rzeczy, to łotr!

Tę pięknie wystylizowaną przemowę przytacza odczytany dziś na rozprawie sądowej akt oskarżenia. Pan major, nagniewawszy się do syta, wyszedł z pokoju. Dzieci, widząc taką awanturę, oczywiście ogromnie się zlękły i pochowały się pod łóżka. Jedno z nich podobno nawet rozchorowało się.

Nazajutrz rano o godzinie szóstej przyszedł do mieszkania państwa Zieniewskich foryś majora Błyskala, oskarżony dziś Melnyk, i powiedział do pani Zieniewskiej, że major Błyskal żąda, aby pan Zieniewski natychmiast przyszedł do niego. Pani Zieniewska odpowiedziała, że mąż jej jeszcze śpi, a gdy wstanie, to przyjdzie. Wtedy oświadczył foryś, iż pan major kazał powiedzieć, że sam przyjdzie zbudzić pana Zieniewskiego. Nikt z państwa Zieniewskich oczywiście tego na seryo nie brał. Wtem za chwilę zbudził ze snu pana Zieniewskiego głos tuż nad jego łóżkiem nachylonego majora Błyskala, który nawet czapki z głowy nie zdjął.

— Kto tu mieszka? Czyje to meble?

Przy tych słowach wywijał p. Błyskal rejtpejczem pod nosem leżącego w łóżku p. Zieniewskiego.

— Wynoś mi te meble zaraz! — wołał w ferworze. — Ty gałganie! ty jesteś gałgan, łotr! Na takiego gałgana, to ja mam sposób! — I przy tych słowach zrobił odpowiedni ruch szpicrutą.

Teraz dopiero p. Zieniewski ochłonął z pierwszego wrażenia, wyskoczył z łóżka, chwycił laskę i energicznem: „Marsz za drzwi!" zdołał się pozbyć niemiłego gościa ze swojej sypialni.

Z powodu obydwóch tych zajść oskarżył p. Zieniewski majora Błyskala przed sądem karnym, który sprawę odesłał do sądu wojskowego. Na rozprawie przed tym sądem oba te fakta stwierdzili przesłuchani jako świadkowie dziś oskarżeni p. Grotowski, kucharka Borczyńska i pokojówka Fuchsówna. Zaś Melnyk, wówczas foryś majora Błyskala, również przesłuchany jako świadek, zaprzeczył zeznaniom owych świadków.

Na rozprawie przed sądem wojskowym przez oskarżenie swoje postawił p. Zieniewski rzecz w ten sposób, że pan Błyskal nie o gwałt publiczny, lecz tylko o obrazę honoru odpowiadał. Ponieważ zaś pan Zieniewski oświadczył, że nie żąda jego ukarania, tedy sąd wojskowy uwolnił pana Błyskala.

Teraz rzeczy się odwróciły i major Błyskal, opierając się na uwalniającym go wyroku sądu wojskowego, wniósł do sądu karnego sekcyi trzeciej skargę przeciw panu Zieniewskiemu o obrazę honoru.

Na tej rozprawie i pan Zieniewski i ci sami trzej świadkowie, tym razem pod przysięgą, stwierdzili znów obydwa owe wyżej opisane fakta. Prócz tego zaszedł szczegół sensacyjny. Powołany na rozprawę jako świadek dowodowy ów Melnyk, który już był wyszedł z wojska, oświadczył, gdy go zaprzysiężono, że przed wojskowym sądem zeznał fałszywie, major Błyskal bowiem do takiego świadectwa go namówił. Wówczas Melnyk służył przy wojsku, bał się więc swego majora, podczas tej rozprawy zaś jako już niewojskowy nie boi się go więcej i zeznaje, że rzeczy się tak miały, jak je pan Grotowski, Borczyńska i Fuchsówna przedstawili. Sędzia w sekcyi trzeciej uwolnił pana Zieniewskiego, lecz major Błyskal wniósł przeciw temu wyrokowi rekurs.

Sąd apelacyjny wyrok zniósł i akta odstąpił prokuratoryi państwa, która oskarża dziś pana Zieniewskiego o zbrodnię oszczerstwa i krzywoprzysięstwo, zaś jego towarzyszy o krzywoprzysięstwo samo. Na rozprawie dzisiejszej od godziny dziewiątej rano do jedenastej odczytywano obszerny ogromnie akt oskarżenia, poczem rozpoczęło się przesłuchanie pana Zieniewskiego. Opowiada on *per longum et latum* rzeczy opisane wyżej, podaje przytem charakterystyczne szczegóły, jak np. że pan major Błyskal woźnemu sądowemu, który przyniósł t. zw. awizo sądowe przeciw panu Zieniewskiemu, ofiarowywał się przyprowadzić kompanię albo batalion nawet cały wojska, aby tylko usunąć pana Zieniewskiego wraz z jego meblami z mieszkania.

O godzinie dwunastej rozpoczęto przesłuchanie pana Grotowskiego, który powtórzył opowiadanie o pierwszem najściu majora Błyskala w jednym z pierwszych dni maja 1903 na mieszkanie państwa Zieniewskich. Przed godz. pierwszą rozpoczęto przesłuchanie Borczyńskiej. Dodaje ona ten szczegół jeszcze, że major Błyskal miał zawołać pod adresem pana Zieniewskiego:

— Taki łajdak, nazywał się Żeńczuk, a teraz nazywa się Zieniewski!

Zresztą tak samo, jak poprzedni oskarżeni utrzymuje ona, że zeznania jej złożone tak przed wojskowym jak i karnym sądem były prawdziwe. Dziś przesłuchają jeszcze dwoje ostatnich oskarżonych Fuchsównę i Melnyka, zaś po pauzie obiadowej rozpocznie się przesłuchanie świadków, których wezwano do rozprawy dziewiętnastu.

* * *

Wiedeń 2 lutego.

(O podatek rentowy.)

Podczas wieloletniego pobytu śp. Czarkowskiej-Golejewskiej w Paryżu była nieodstępną jej towarzyszką pani Felicya Głowacka. Pani Głowacka prawie całe swe życie poświęciła szlachetnej swej i dobrej pani, wyrzekła się nawet zamążpójścia i ona też zamknęła jej oczy. Za życia śp. Czarkowskiej nie miała p. Głowacka żadnych trosk, miała wszystko, co jej potrzeba było, nie żądała nigdy jakiegoś wynagrodzenia za swe usługi, będąc przekonana, że dobrotliwa pani nie zapomni o niej na wypadek śmierci. I nie omyliła się. Na kilka lat przed śmiercią śp. Czarkowska wpłaciła do asekuracyjnego Towarzystwa „Compagnie assucurances generale sur la vie" w Paryżu kwotę 92.228 franków gotówką z warunkiem, że Towarzystwo to ma jej, aż do jej śmierci wypłacać rocznie rentę w kwocie 4800 koron, a po jej śmierci takąż samą kwotę dożywotnie p. Felicyi Głowackiej. Pani Głowackiej powiedziała, że rentę tę dla niej wyznaczyła, jako spłatę za zaległe wynagrodzenie za posługi świadczone jej przez lat 42.

Wskutek tego władza podatkowa w Tarnowie wymierzyła pani Głowackiej podatek rentowy w znacznej wysokości. Rekursy przeciw temu wymiarowi zalegały latami, aż wreszcie w r. 1903 krajowa dyrekcya skarbowa we Lwowie orzekła, że z tego dożywocia p. Głowacka podatek płacić musi, bo wprawdzie według przepisów §. 124 l. 5 renta za wyświadczone usługi jest wolna od podatku, ale tylko wtedy, jeżeli bezpośrednio zostaje uiszczoną, a zresztą w tym wypadku rozchodzi się o kupno renty w Towarzystwie ubezpieczeń, a nie o zapłatę za świadczone usługi.

Przeciw temu orzeczeniu krajowej dyrekcyi skarbu wniosła pani Głowacka zażalenie do trybunału administracyjnego, nad którem dnia 25 b. m. odbyła się rozprawa. Zastępca pani Głowackiej wykazał, że władze podatkowe mylnie zastosowały przepisy ustawy, trzymając się litery prawa, a nie ducha odnośnych przepisów. Przedewszystkiem pani Głowacka u nikogo, a zatem i u „Compagnie assucurances generales sur la vie" nie kupowała żadnej renty i kapitałem własnym w kwocie 92.228 franków nigdy nie rozporządzała.

W niniejszym wypadku rozchodzi się rzeczywiście tylko o wynagrodzenie za świadczone przez tyle lat usługi. Wynagrodzenie to za lata ubiegłe mogła śp. Czarkowska albo odrazu w okrągłej sumie, albo częściowo — co dla pani Głowackiej jest korzystniej — w formie rocznej renty dożywotniej zapłacić. Śp. Czarkowska obrała ostatni ten sposób. Co się tyczy wyrazu „bezpośrednio", którego się czepia władza podatkowa, to przecie w praktyce służbodawca nie zawsze bezpośrednio, z ręki do ręki wypłaca swym podległym wynagrodzenie, może to uczynić przez kasyera, przez bank, lub wogóle przez osobę trzecią. Tą osobą trzecią jest wzmiankowane Towarzystwo asekuracyjne. Prawdziwość tego stanu rzeczy potwierdził zresztą generalny konsulat austro-węgierski w Paryżu, który poświadczeniem urzędowem z dnia 5 października 1898 jak najpochlebniej wyraził się o stosunku pani Głowackiej do śp. p. Czarkowskiej-Golejewskiej.

Trybunał przychylił się do wywodów zastępcy prawnego p. Głowackiej i zniósł przepisanie podatku rentowego za lata od 1898 do 1902, jako nieprawne.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Gubernatorem Banku austro-węgierskiego zamianował Cesarz ponownie na przepisany statutem okres, w myśl propozycyi obu ministrów skarbu, p. Leona Bilińskiego, wyrażając mu przy tej sposobności szczególne najwyższe uznanie za wydatną działalność.

Z Karnawału. Świetny bal sobotni u państwa prezydentowstwa Dylewskich w ich prześlicznej willi na ulicy Kadeckiej wspaniale zainaugurował tegoroczny karnawał we Lwowie. Do tańca pod wodzą p. Stanisława Dunin Brzezińskiego stanęło 20 par. Na bal przybyli Eksc. Tchórznicki i Eksc. Korytowski, rodziny państwa Pilatów, Seferowiczów, Domaszewskich, Marsów, Woyciechowskich, Olszewskich, Rudrofów, Sahaydakowskich, Skwarczyńskich, Łozińskich, Joczów, Łopuszańskich etc. Ochocza zabawa, podsycana niezrównaną uprzejmością i gościnnością gospodarstwa i ich uroczych córek, przeciągnęła się do białego dnia.

Zmiana własności. Dobra Zmiennica, w powiecie brzozowskim, obszaru 620 morgów, nabyła od p. Wiktoryi Zarembianki pani Kazimiera Kozłowska za 140.000 K.

Braki na naszym uniwersytecie. Na wniosek osobnej komisyi dziekan wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego zaproponował prof. uniwersytetu Jagiellońskiego drowi Leonowi Marchlewskiemu objęcie drugiej, utworzyć się mającej katedry chemii na uniwersytecie lwowskim. Prof. Marchlewski odmówił ze względu na brak odpowiedniej pracowni.

Istotnie pracownia chemiczna naszego uniwersytetu ma być podobno tak ubogo uposażoną, że wielu studentów postanowiło przenieść się od nowego kursu do innych uniwersytetów, aby więcej mogli z nauki korzystać.

Zamknięcie Kuryera Poznańskiego. Z Poznania donoszą, że dnia 26 stycznia walne zebranie akcyonaryuszy *Kuryera Poznańskiego* uchwaliło jednogłośnie zaprzestania wydawnictwa tego pisma od 1 kwietnia b. r., z powodu, że nie ma środków na utrzymanie go. Do walnego zebrania nie zgłosił się nikt z chęcią dalszego prowadzenia swoim kosztem tego organu, którego ubytek dotkliwie zaznaczy się na polu publicystycznem. Podobno w miejsce *Kuryera Poznańskiego* ma powstać pismo radykalne, o kierunku wszechpolskim. Bardzo to smutny fakt.

Członek klubu austr. automobilowego, reprezentant światowej firmy automobilowej Clement-Bayard z Paryża przyjechał do Lwowa ze swoim samochodem i zaprasza interesowanych, by zechcieli oglądać maszynę od godz. 12-ej do 2-giej w południe do 9 bm. w magazynie pp. Stromengerów przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Gody weselne. Piękną uroczystość rodzinną obchodzono w sobotę 28 z. m. w domu pp. Kazimierzów Obertyńskich w Stronibabach. W dniu tym odbyły się zaślubiny najstarszej ich córki, p. Tekli Obertyńskiej z p. Adamem Boguszem, dziedzicem Derewlan. Związek małżeński pobłogosławionym został po południu o godz. 4 w kościele parafialnym w Busku, gdzie od ołtarza przemówił do młodej pary w serdecznych i podniosłych słowach proboszcz miejscowy, a zarazem długoletni przyjaciel domu, x. prałat Aktyl. Uczta weselna zgromadziła następnie w gościnnym domu pp. Obertyńskich około 50 osób, członków obu rodzin, oraz najbliższych sąsiadów. Ze wszystkich stron kraju nadesłano państwu młodym i rodzicom ich depesze z życzeniami; wymienić należy telegramy, nadesłane przez najprzewielebniejszych Arcypasterzy X. Bilczewskiego i X. Teodorowicza, dalej przez zarządy Tow. szkoły ludowej, Tow. narodowego w Złoczowie, przez uczniów bursa polskich itd. itd. Wieczorem przybyła do dworu deputacya włościan, którzy w charakterze gości weselnych brali też już byli poprzednio udział w uroczystości kościelnej. Z własnej inicyatywy zjechali się włościanie ci w liczbie około 30 ze stron bliższych i dalszych, aby młodej parze złożyć życzenia. W prostych, nieuczonych, lecz serdecznych słowach dziękowali p. Kazimierzowi Obertyńskiemu za okazywaną im stale przez długie lata życzliwość, za pomoc udzielaną ochoczo w każdej potrzebie, za troskę o oświatę ludu, za opiekę nad czytelniami, dostarczanie dobrych pism i książek. Piękny śpiew włościan polskich, oraz ruskie „Mnohaja lita" zakończyły podniosłą i budującą uroczystość. Młodej parze serdeczne „Szczęść Boże!

Rada nadzorcza „Towarzystwa wzajemnej Pomocy Ziemian" na posiedzeniu dnia 1-go b. m. w obecności rejenta rad. m. Zawadzkiego wybrała dyrekcyę, do której jednogłośnie powołano: dyrektora Tow. Kred. Ziemsk. posła Jana Viviena, na prezesa dyrekcyi, szefa filii Tow. wzaj. kredytu rad. Bolesława Lewickiego i adwokata Dr. Stanisława Dobieckiego, na dyrektorów, właśc. dóbr Adama Obertyńskiego i adwokata Dr. Augusta Łozińskiego na ich zastępców.

Prezesa dyrekcyi Tow. Kred. Ziem., posła i członka Izby Panów Dr. Władysława Kraińskiego wybrano delegatem rady nadzorczej do dyrekcyi.

W Krakowie od 3 lat istnieje już takie Towarzystwo i pod przewodnictwem posła Stefana Sękowskiego i pod dyrekcyą dyr. Mieczysława Sędzimira wiceprezesa rady pow. dr. Stefana Skrzyńskiego i dyrektora Kasy oszcz. pow. Józefa Strzyżowskiego, rozwija się bardzo pomyślnie.

Jak się bawią studenci na ślizgawce? Od jednego z mieszkańców Lwowa otrzymaliśmy następujące pismo: Na niektórych stawach lwowskich wprowadzono ślizgawkę wieczorną, na której światła jest bardzo mało, ale wstęp jest tani. Na tych wieczornych ślizgawkach prym wiodą młodzi chłopcy ze szkół średnich. Usłużne zarządy nie ograniczają młodzieniaszkom wstępu do bufetu; tam więc leje się strugami wódka, koniak, likier, a nadewszystko rozpalający i szybko oszołomiający „krupnik", tj. miód gotowany z wódką i ostrymi korzeniami. Niestety, szkodliwe te libacye dzieją się nieraz kosztem otrzymanego stypendyum, lub grosza uzyskanego ze sprzedaży książki szkolnej. Rozmowy rozpojonej gorącymi trunkami młodzieży bywają tak bezwstydne, że poważni mężczyźni, matki z córkami — co prędzej opuszczają tor; ale i z sąsiedniej garderoby męskiej jeszcze dolatują wyuzdane uwagi krytyczne gołowąsych młodzików o tej lub owej łyżwiarce. Po ślizgawce młodzież ta opuściwszy staw, maszeruje czwórkami, przyczem śpiewa ohydne, wprost karczemne piosnki, w czem policyant nigdy nie przeszkadza, bo go nigdy nie ma go w pobliżu tak wielkiego zbiorowiska ludzi, jak na ślizgawce, gdzie zresztą i o wypadek lub kradzież nie trudno.

Władza szkolna powinna w ten stan rzeczy wniknąć, pomyśleć spokojnie, jak złemu przeciwdziałać, a przedewszystkiem zastanowić się nad tem, czy nie należałoby wpłynąć na zarządy stawów łyżwiarskich, by one nie ułatwiały opilstwa tym pół-dzieciakom, — oraz czy nie dałoby się ustanowić rozumnego nadzoru nad ślizgawkami dla młodzieży, lub czy wogóle nie byłoby pożytecznem utworzenie dla młodzieży szkolnej zupełnie odrębnych torów ślizgawkowych. Bo dzisiejsze ślizgawki raczej szkodę niż korzyść przynoszą młodzieży.

Z powodu rozruchów w Królestwie Polskiem i chwilowego zawieszenia czasopism warszawskich, wskutek bezrobocia drukarzy, *Tygodnik Ilustrowany* ulegnie tygodniowej zwłoce. Nr. 5 i 6 *Tygodnika* ukażą się razem z datą 11-go lutego r. b.

Wybór uzupełniający 54 członków Rady miejskiej odbędzie się 28 b. m.

Zjazd koleżeński uczenic, które w roku 1894/5 ukończyły 8-mą klasę szkoły wydziałowej im. św. Jadwigi, odbędzie się w pierwszych dniach maja, zaś posiedzenie komitetu, mającego opracować program Zjazdu, odbędzie się 15 lutego u p. Antoniny Zdobnickiej (pl. Kapitulny l. 7).

Sokół w Przemyślanach podaje do wiadomości, że walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbędzie się 19 lutego, poczem nastąpi „Wieczornica".

Ze Stryja nam piszą: Towarzystwo „Prządki Panny Maryi" urządziło w salach resursy raut połączony z tańcami. Wobec tego, że raut urządzono na dochód Ochronki dla biednych dzieci, przybyło nań wiele rodzin obywatelskich, a między innemi hr. Rusocka, hr. Łosiowa, ks Świdrygiełłowa, K. Sawiczewska, Znamięcka, Gross de Rosenburg, Szawłowska, Casparyowa, Postępska, Polańska i wiele innych pań. Dochód z rautu przyniósł około 1400 koron.

Z Zakopanego piszą: O ile lato było suche i skwarne, o tyle zima obfita w opady. Zaspy śnieżne pokryły cały łańcuch Tatr białą zasłoną, błyszczącą w promieniach słońca. Zjazd gości jest znaczny, a wobec pogody usposobienie wyborne, karnawał dość ożywiony. W sobotę urządza tutejszy „Sokół" wielką zabawę z tańcami w hotelu Turystów. Towarzystwo muzyczne tutejsze także przygotowuje bal. Również wesoło jest w sanatoryum dra Dłuskiego, gdzie bawi przeszło 80 osób ze wszystkich stron Polski. Monotonna kuracya klimatyczna urozmaicana jest często przyjemnemi, a dla zdrowia nieszkodliwemi rozrywkami. Od świąt Bożego Narodzenia w teatrzyku sanatoryum odbyły się ćwiczenia grupy zakopańskich Sokołów

i dwa bardzo dobre przedstawienia amatorskie. Na jednem odegrano niemal artystycznie „Grube ryby“ Bałuckiego; doskonale udały się też żywe obrazy. Trzy występy lwowskiego teatru ludowego cieszyły się zasłużonem powodzeniem, ale koroną sezonu był koncert, urządzony dnia 30 stycznia, staraniem pacyentki sanatoryum p. Jadwigi Mrozowskiej-Wybranowskiej z Krakowa, która zbierała huczne oklaski, zarówno za piękny śpiew, jak za wyborną deklamacyę. Resztę programu wypełniła piękna gra na skrzypcach pani drowej Kirkorowej, śpiew pani Tyszeckiej, oraz gra na fortepianie p. Gniazdowskiego. Dochód z amatorskich przedstawień w sanatoryum bywa stale przeznaczany na Bratnią pomoc, t. j. na zakopańskie sanatoryum dla niezamożnych studentów. — Na najbliższy czas zapowiedziany jest w sanatoryum odczyt ordynata hr. Adama Krasińskiego.

Ślub hrabianki Dębickiej z p. Skibniewskim, który, jak to już donieśliśmy, odbył się w Krakowie w sobotę, zgromadził w pięknie udekorowanym kościele S. S. Felicyanek mnóstwo znajomych i przyjaciół młodej pary. W orszaku weselnym były reprezentowane rodziny: Skibniewskich, Dzieduszyckich, Dębickich, Duninów, Brykczyńskich, Bobrowskich, Borkowskich, Morstinów, Horodyskich, Konopków, Potockich, Popielów, Lubomirskich, Rozworowskich, Tomkowiczów. W czasie uczty odczytano telegramy kardynała-sekretarza stanu Merry del Val i nuncyusza apostolskiego X. Belmonte z błogosławieństwem Piusa X. dla nowożeńców i ich rodziny. Stojąc wznieśli obecni okrzyk na cześć Ojca św. Nadeszły także życzenia arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, XX. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, biskupów Pelczara, Nowaka, Czechowicza, oraz około 500 telegramów ze wszystkich ston Polski.

Samobójstwo w. ks. Wejmarskiej. Dzienniki francuskie donoszą, że zmarła nagle w. księżna sasko wejmarska zginęła śmiercią samobójczą. Młoda i bardzo dorodna małżonka panującego księcia Wilhelma Ernesta von Sachsen-Weimar-Eisenach, Karolina z ks. Reuss, ur. w r. 1884, wyszła za mąż 30 kwietnia 1903 r. Dla wielkich cnót cieszyła się w Weimarze wielką sympatyą całej ludności. W małżeństwie była bardzo nieszczęśliwa, mąż jej nie kochał, był dla niej szorstkim i surowym. W. księżna natomiast odznaczała się niezwykłą delikatnością i taktem. Zachowanie się w. księcia doprowadziło do tragicznego końca jego małżonki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 7 bm. Doc. uniw. dr. K. Wojciechowski: Twórczość Bolesława Prusa na tle epoki. Sala XIV Uniwersytetu, II piętro, ul. św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7½.

„Syndykat rolniczy podolski“ kończy rok trzeci swego istnienia. Z początku rozwijał się on bardzo słabo, obecnie jednak przekształcony na podstawie nowego statutu w spółkę zarejestrowaną z ograniczoną poręką, rozwija się coraz lepiej i już — jak się zdaje — przebył szczęśliwie pierwszą groźną kryzys. Obrót kasowy syndykatu w r. 1904 dosięgnął kwoty 124.477 K. i zamknięto rachunki z nadwyżką 3.144 K. 11 hal., a w dodatku syndykat nabył w roku ubiegłym realność w Czortkowie i mieści się już we własnym domu.

Ale jeszcze daleko jest do tego stadyum rozwoju, do jakiego syndykat dojść powinien i dojść może. W każdem innem społeczeństwie, byleby nie galicyjskiem, byłby się niewątpliwie ten syndykat inaczej rozwinął, na to dowodem są syndykaty rolnicze tak kwitnące w krajach polskich za kordonami i w Królestwie.

W tej sprawie otrzymujemy od Rady nadzorczej syndykatu następujące pismo z prośbą o gościnność w *Przeglądzie*. Pismo to zwraca się do ziemian naszych:

„Dopóki my, ziemianie galicyjscy, będziemy niedbali o własne dobro, leniwi w pracy już nie fantastycznej, lecz realnej i praktycznej dla siebie samych a tem samem i dla kraju? Syndykat rolniczy został założonym na to, aby dopomódz pod każdym względem naszym własnym gospodarstwom, aby ułatwić dostawę jak najtańszą i najlepszą wszystkiego, czego potrzebujemy, oraz aby obecnie wprawdzie jeszcze na małą, lecz potem, gdy się rozwinie, na wielką skalę umożliwić jak najzyskowniejszy zbyt naszych produktów, wreszcie aby — nie daj Boże nowych przesileń agrarnych — stać się obroną naszych gospodarstw, dostarczając nam potrzebnej służby lub robotników do pracy w polu. Czyż więc ten syndykat nie zasługuje na nasze poparcie? To poparcie jednak nie może być tylko moralne, kończyć się na frazesach lub niewielkim datku, lecz musi być rzeczywiste, faktyczne; ale znowu nikt od Panów nie żąda ofiar, tylko pragniemy, abyście dostarczali syndykatowi pracy, tj. abyście wszystko, czego potrzebujecie, sprowadzali za naszem pośrednictwem i abyście produkta swych gospodarstw, choć w małej części, powierzali do zbycia syndykatowi.

Wtedy dopiero — jeżeli przejmiecie się panowie tem zadaniem szczerze, to syndykat rozwinie się rzeczywiście, a obrót jego kasowy wzrośnie dziesięciokrotnie. Wy, panowie, będziecie mieć znaczne, cyframi dające się oznaczyć korzyści w waszych gospodarstwach i wtedy dopiero, ufamy, panowie ujrzycie jak wielkie znaczenie mieć może ta instytucya i jak wielką pomocą dla nas ona być powinna. Ale trzeba się ocknąć póki czas jeszcze i wytrzeźwić z tego letargu gnuśnego, jakim usnęła niestety większość naszych ziemian. Apel jemy, panowie ziemianie, do waszego poczucia obywatelskiego, narodowego i do zmysłu zachowawczego, tu bowiem, panowie, chodzi o was samych, ale tu równocześnie chodzi także o nasze obywatelstwo polskie, o wpływy nasze, o sprawę naszą narodową“.

Za Radę nadzorczą Syndykatu podpisany jest pod odezwą jej prezes p. Artur Cielecki.

Sędziowie jako prawnicy-teoretycy. Zajmujące bardzo uwagi o naukowem przygotowaniu kandydatów sędziowskich wygłosił w piątek prof. dr. Ernest Till w Towarzystwie prawniczem przed bardzo licznem audytoryum. Prelegent przedstawił w sposób bardzo zajmujący stosunek, jaki zachodzi między prawem skodyfikowanem, wyrażonem w ogólnej formule, a jego zastosowaniem w praktyce. Interpretacya litery prawa odgrywa w rozwoju nauk prawniczych nadzwyczaj doniosłą rolę. Kierunek i zasady interpretacyi prawnej zależne są zarówno są od stanu nauk prawniczych, jak i od wielu warunków ogólno-społecznych. We współczesnem sądownictwie uwydatnia się coraz bardziej dążność do uczynienia sędziego niezależnym od wyższych władz, to też cięży na nim większa odpowiedzialność niż przedtem przy osądzaniu spraw spornych. Sędzia może w obecnych warunkach spełnić należycie swe zadanie, jeśli posiada dużo fachowego doświadczenia i rozporządza pokaźnym zasobem teoretycznego przygotowania. Przytem nie powinien on nigdy swego wykształcenia fachowego uważać za ukończone, albowiem praca teoretyczna w dziedzinie prawniczej postępuje wciąż naprzód, każdy dzień przynosi nowe zdobycze, tłómaczące różne zagadnienia prawnicze odmiennie niż dawniej.

Nasza młodzież jednak sposobiąca się do zawodu sędziowskiego nie stara się o zdobycie takiego przygotowania teoretycznego, jakie posiąść powinien sędzia, stojący na wyżynie współczesnych wymagań. Podczas gdy słuchacze filozofii i medycyny, lub nauk technicznych uczęszczają pilnie na seminarya i do laboratoryów, to prawnicy ograniczają się do uczenia się z t. zw. „skryptów“ materyału, niezbędnego do złożenia egzaminów. A jednak materyał ten stanowi zaledwie drobną cząstkę w porównaniu do ogromu prac, nagromadzonych w dziedzinie nauk prawniczych. Kandydaci do urzędów mają przeważnie tylko przygotowanie w zakresie prawa obowiązującego, nie posiadają jednak dostatecznej wiedzy historycznej, która daje podstawę i pogłębia zrozumienie obowiązującego prawa. Prelegent poleca celem uzupełnienia wiedzy historycznej i zdobycia samodzielnego sądu monograficzne opracowywanie zagadnień prawniczych ze stanowiska historycznego. Również zaleca wypracowywanie nowych projektów do ustaw.

Prelegent naszkicował w krótkości plan studyów teoretycznych, któreby kandydatowi sędziowskiemu ułatwiły głębsze wniknięcie w organiczne związki, zachodzące między kwestyami prawniczemi. Niemcy nagromadzili imponującą literaturę teoretyczną, a z każdym dniem zjawiają się w Niemczech nowe cenne prace, oświetlające zagadnienia prawa cywilnego i karnego ze stanowiska nowych zdobyczy w innych dziedzinach naukowych. Nie należy jednak przytem zapominać, że ustawodawstwo austryackie, mimo wielu wspólności z niemieckiem ustawodawstwem, posiada swoją odrębną historyę, dlatego pożądanem jest bliższe jej poznanie.

Bardzo dodatni wpływ na wykształcenie prawnicze wywarłoby poznanie prawniczej literatury francuskiej, włoskiej, angielskiej i t. d., jakoteż porównywanie ustawodawstwa francuskiego, szwajcarskiego i t. d. z naszem.

Prof. Till uważa za niesłuszne zapatrywanie, że sędzia w obecnych warunkach zbyt obarczony zajęciami zawodowemi, nie jest w stanie systematycznie uzupełniać swej wiedzy, ani zasilać literatury prawniczej rezultatami własnej twórczości. Prof. Till sądzi, że przy usilnej woli i energii nie jest to rzeczą niemożliwą. Dość liczne przykłady ludzi, co mimo wszelakich zajęć praktycznych zdołali sobie pracami teoretycznemi zdobyć poczesne stanowisko w literaturze prawniczej, świadczą o tem że można pogodzić studya teoretyczne z obowiązkami zawodowymi.

Zajmujący, a także pod względem formy piękny swój odczyt zakończył prof. Till oryginalnem porównaniem twórczości prawodawcy z twórczością artysty. Obaj bowiem, artysta i prawodawca, tworzą nietylko rzeczy, napotykane w rzeczywistości, ale przewidują w wyobraźni swej fakta i stosunki, których nie ma, a które dopiero kiedyś w przyszłości powstać mogą.

Odczyt nagrodziła publiczność, po brzegi wypełniająca salę, rzęsistymi oklaskami.

Nieuczciwość handlarzy. Onegdaj podaliśmy za *Dziennikiem Polskim* wiadomość o wstrętnem oszustwie, uprawianem systematycznie przez handlarzy cieląt za rogatką żółkiewską. Dziś musimy niestety nowy fakt zanotować, który bardzo przykre światło rzuca na handlarzy, zaopatrujących ubogą ludność w nabiał. Pewien obywatel zawiadamia nas, iż był niejednokrotnie świadkiem wszelkich wstrętnych i szkodliwych pod względem zdrowotnym procederów, jakie handlarze nabiałem uprawiali na wozach swych przy ulicy Ormiańskiej. Podobnie i handlarze z ulicy Blacharskiej i Rzeźnickiej wykraczają zbyt często przeciwko przepisom hygieny. Mieszanie śmietanki z mlekiem, dolewanie wielkiej ilości wody do beczek, zanurzanie rąk w beczki — to należy u tych handlarzy do rzeczy zwyczajnych. Również i baby ze wsi, roznoszące mleko, nie odznaczają się zazwyczaj zbyt wielką czystością. Czas byłby wreszcie, aby władze sanitarne zaczęły kontrolować rozwożony nabiał. We wszystkich większych miastach Europy roztacza władza municypalna bardzo czujną opiekę sanitarną nad środkami żywności, a szczególnie nad nabiałem, który, jak wiadomo, przyczynia się często do szerzenia gruźlicy między ludnością.

Temperatura dnia 4 lutego o godzinie 7-mej rano: w Galicyi zachodniej średnio —2, we Lwowie — 3, w Galicyi wschodniej i na Bukowinie średnio —4, Tarnopol —5. W dolnej Austryi + 1, w Czechach 0, tyleż na Morawie. W Tryeście +2, w Lussin Piccolo +5, w Raguzie + 6, w Abbazyi +3, w Peszcie 0, w Węgrzech średnio — 2, w Anglii średnio +8, we Francyi średnio + 5, w Niemczech średnio + 2, w Monachium i w Berlinie 0, w Szwajcaryi 0, w północnych Włoszech —1, w Rzymie +2, w Palermo +9, w Petersburgu — 17, w Wilnie — 10, w Warszawie — 2, w Moskwie — 20, w Kijowie —7, w Odessie —1, w Sarajewie — 5, w Belgradzie — 2, w Bukareszcie —1, w Sofii —2.

Karuzela konna. Z Warszawy donoszą nam, że wchodzi tam teraz w modę zabawa wysoce sportowa, mianowicie karuzele konne. Przewodniczy im i prowadzi najczęściej w pierwszej parze karuzel Konstantowa księżna Lubomirska i inżynier p. Stefan Adamiecki. Karuzele te odbywają się w ujeżdżalni założonej przez znaną warszawską sportsmenkę, panią Maryę Wodzińską. Loże i galerye w ujeżdżalni na te karuzele są tak rozchwytywane, że z góry, na tydzień naprzód należy zapisywać się na bilety. Do najlepszych sportsmanów, biorących najłatwiej przeszkody i mających najlepsze konie, należą panowie: Gerlach, Grüdiger, Jeziorański, Krausse, Lilpop, Sobieszczański, Trylski i Zandbang. A z pań zaś: Juliuszowa hr. Potocka, dwie panny Schultzówny, panna Hohedlingerówna, Janina Jaska i sama pani Wodzińska, właścicielka ujeżdżalni.

Zmarli. W Wilnie Władysław U...iastowski, b. marszałek powiatowy trocki, właściciel milionowej fortuny, mało komu na Litwie równej, przeżywszy lat 70. W Białej Ludwik Kastory, b. pełnomocnik ks. Czartoryskich, przeżywszy lat 81. — Julia z Płotnickich Dudzińska, żona byłego dzierżawcy dóbr ziemskich i żołnierza wiekopomnych walk pod Ostrołęką 1830 r., zmarła w Jarynie, przeżywszy 85 lat.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 10, w poł. — 3 R., + 10 na słońcu. Bar. 778. Spada. Prześliczna, słoneczna pogoda.

Na ślizgawce.

— Czy mogę u stóp pani złożyć moje gorejące serce?

— Ależ owszem, gdyż doprawdy zmarzłam w nogi okropnie.

Myśli wielkich myślicieli.

Pocałunek jest zadatkiem miłości, jako taki więc bardzo często przepada.

Kobieta, która kochać nie potrafi, nie jest kobietą; doróżkarz, który nie przejechał nikogo, nie jest doróżkarzem.

Rowery mają koła, plotkarki języki. Co się szybciej obraca? — filozofowie nie dociekli.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Królowa cyganów,“ operetka R Dellingera. — We wtorek po raz 1-szy „Cień,“ sztuka w 3 aktach Wilhelma Feldmana. Przedostatni gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We środę „Królowa cyganów,“ operetka.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 – 16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Operetka.** „Królowa cyganów“ Dellingera nie odznacza się ani zajmującą treścią, ani tem mniej muzyką. Przez pierwsze dwa akty audytoryum gubiło się w domysłach, co się właściwie na scenie dzieje. Dopiero w III akcie sytuacya się wyjaśniła, ale zarazem publiczność przyszła do przekonania, że nie było tak dalece sobie nad czem głowy łamać.

Kompozytor rozdzielił przezornie po jednym wdzięczniejszym walczyku, lub galopie na każdy akt i poprzestał na połączeniu tych paru zgrabniejszych pomysłów mnóstwem innych mniej zgrabnych.

Sytuacyę ratował szczery komizm p. Lelewicza, świeże głosy i ładne twarzyczki p. Miłowskiej i p. Brzeskiej; doskonałe kreacye p. Kasprowiczowej i p. Okońskiego. *s. g.*

* **Jan Andruszewski**: *„Z ziemi łez i piękna“*. Lwów, 1905. Nakład księgarni Narodowej.

Jest to zbiór nowel utalentowanego autora, którego dobrze znają nasi Czytelnicy z prac jego, drukowanych w fejletonie *Przeglądu*. Z siedmnastu nowel składających tomik pod wspólnym tytułem „Z ziemi łez i piękna“ większość znaną jest naszym Czytelnikom, szczegółowo więc omawiać ich nie mamy potrzeby. Zaznaczyć tylko wypada, że główną cechą twórczości pana Andruszewskiego jest wysokie napięcie uczucia. Formą, w której to uczucie przejawia się na zewnątrz, są obrazy nastrojowe, pełne wizyonerskiej barwności i tak ogromnie rozmaite, że mimowoli podziwiać się musi rozległość skali twórczości pana Andruszewskiego. Zasadniczo w pojmowaniu przedmiotu jest on realistyczny, rzadko jednak w ten sposób traktuje swój przedmiot, jest bowiem par excellence poetą piszącym prozą. Przecudnym jest jego realistycznie traktowany obrazek pt. „Jaskra“ — opowiadanie o starej żydówce, której grozi utrata wzroku. Lecz ten rodzaj pisarski widocznie mało przypada do smaku panu Andruszewskiemu, bo nowelka ta jest w zbiorku jego rodzajem swoim odosobnioną.

Najpiękniejsze i najpoetyczniejsze w tym zbiorku są znane naszym Czytelnikom dwa obrazki: „Sen Kiryły“ i „Za latem“.

Zbiorek nowel pana Andruszewskiego, który wyszedł nakładem lwowskiej „Księgarni narodowej“, wydany jest starannie, a cena jego bardzo niska, mianowicie dwie korony i czterdzieści groszy.

* **Wiadomości fotograficznych** zeszyt trzeci przyniósł reprodukcye prac p. Morawskiej z Odrzechowy, świadczących najwymowniej o ogromnym postępie sztuki fotograficznej. Zwłaszcza prześlicznie wypadły „Biały klasztor“ i „Młynówka“.

* **Macierz Polska.** Opuścił właśnie prasę 3-ci zeszyt wydawnictwa pomyślanego na szeroką skalę „Polska, obrazy i opisy“. Zeszyt ten, liczący podobnie jak i poprzednie 128 stron druku (w kształcie dużej ósemki) zawiera „Geografię historyczną Polski“, napisaną przez dr. Feliksa Konecznego i znaczną część pracy dr. Alojzego Winiarza „Ustrój społeczny i polityczny Polski“. Dr. Koneczny przechodzi kolejno Wielkopolskę, Małopolskę i W. Księstwo Litewskie i kreśli w sposób zwięzły dzieje każdej ważniejszej miejscowości, poucza o znaczeniu każdego ważniejszego zabytku. Dr. Winiarz daje obraz historycznego rozwoju urządzeń społecznych i państwowych w Polsce w sposób niezmiernie jasny. Tak więc wydawnictwo „Polska“ objęło już oprócz krajobrazu Konopnickiej Geografię fizyczną, Etnografię, Geografię historyczną i Ustrój społeczny i polityczny Polski. Zeszyt III zdobią liczne ryciny: 51 w dziale geografii, 5 w ustroju państwowym. Obok widoków miast spotykamy cenniejsze zabytki architektoniczne, w pracy zaś dr. Winiarza ryciny przedstawiające wojewodę, sąd ziemski, podkomorzego, starostę i sąd komisarski. Cena zeszytu 1 korona.

* **Rocznik żydowski**, wydawany od lat paru we Lwowie nakładem żydowskiej spółki wydawniczej „Kadimah“ pojawił się w roku bieżącym w bardzo ładnej szacie. Począwszy od formatu papieru, druku, oryginalnych winietek aż do licznych illustracyj i bardzo bogatej części literackiej — wszystko go zaleca. Zawiera on mnóstwo nowel, utworów poetycznych, szkiców, nastrojów, oraz artykułów treści poważniejszej, omawiających już to twórczość żydowską, już prądy, czy instytucye we współczesnem lub dawnem żydowstwie. Z artykułów tych najwięcej zajmującym wydał nam się urywek ze studyum historycznego p. Majera Bałabana p. t. „Życie prywatne żydów lwowskich na przełomie XVI i XVII wieku“. Z illustracyj najpiękniejsze są reprodukcye zmarłego dla sztuki przedwcześnie, bo zaledwie w 29 roku życia Maurycego Gottlieba, mianowicie „Szachiści“ i jego „Autoportret“. Nadto są reprodukcye obrazów Wachtla, Liliena, oraz obrazu panny Heleny Misesówny, zdradzającego rzeczywisty talent tej młodziutkiej artystki. Zatytułowany on jest „Narada“, a przedstawia trzech żydów z wielkiem skupieniem rozprawiających o jakimś interesie. Zarówno zewnętrzna charakterystyka ich postaci jak i cechy duchowe podpatrzone są i oddane doskonale.

Rocznik ten kosztuje tylko 1 K. 20 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 lutego.

(Z.) Wczorajsza konferencya przywódców stronnictw czeskich z prezydentem gabinetu br. Gautschem intryguje w wysokim stopniu giełdę. Dziś opowiadano w sferach giełdowych, że także sprawy kolejowe stanowiły jeden z tematów tej konferencyi i że młodoczesi ponowili swój postulat upaństwowienia kolei prywatnych w Czechach. Pojawienie się tej pogłoski wystarczyło do wytworzenia spekulacyi zwyżkowej w akcyach Staatsbahnu i podrożenia kursu tych akcyi o kilka koron. Na ogół biorąc był dziś ruch na giełdzie dosyć słaby, a głównym powodem tego były pogłoski o trudnościach, jakie napotyka podobno misya hr. Andrassy'ego utworzenia nowego gabinetu i skonsolidowania stosunków parlamentarnych na Węgrzech.

W łonie kartelu żelaznego przyszedł do skutku nowy kontrakt między praskiem towarzystwem żelaznem a towarzystwem alpejskiem. Mianowicie towarzystwo praskie oddaje towarzystwu alpejskiemu niemal monopol wyrabiania blachy, gdyż zobowiązuje się nie wyrabiać jej wcale, za to zaś towarzystwo alpejskie zapłacić ma towarzystwu praskiemu pewne odszkodowanie w gotówce, a nadto zgodzi się na podwyższenie kontyngentu towarzystwa praskiego co do wyrobu żelaza sztabowego i szyn kolejowych.

Ministerstwo kolei żelaznych uwzględniając skargi austryackich fabrykantów maszyn na złe czasy, spowodowane brakiem zajęcia, zamówiło w tych fabrykach 52 lokomotyw i 48 tenderów za ogólną sumę 4,539,128 kor.

Gubernatorem austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego w miejsce ś. p. br. Bezecny'ego zostać ma podobno p. Taussig.

Z Paryża donoszą, że prezydentem rady zawiadowczej banku „Credit Lyonais“ w miejsce zmarłego przed paru dniami Germain'a został dyrektor tej instytucyi Mazerat. Zmarły Germain był jednym z założycieli „Credit Lyonais“, którzy z niewielkich początków, jako instytucya zrazu prowincyonalna, mająca siedzibę w Lyonie, stał się z biegiem czasu jednym z najpotężniejszych banków w Europie. Dziś portfel wekslowy „Credit Lyonais“ jest większy od portfelu banku francuskiego i wynosi prawie miliard franków.

§ **Z kolei.** Według ogłoszenia, zawartego w *Wiener Zeitung*, będą wszelkie roboty i dostawy potrzebne do wykonania kolei lokalnej Rossbach Adorf od km. 14⁰/₁ do km. 25³/₄ rozdane w drodze ogólnego przetargu. Rozdanie wszystkich tych robót nastąpi za wynagrodzeniem ryczałtowem. — Odnośne oferty można wnieść najdalej do dnia 15 lutego 1905 do godziny 12-ej w południe do c. k. Dyrekcyi budowy kolei we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse 10. — Warunki dostawy i resztę dotyczących podręczników można przeglądać w wyż wspomnianej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt. Hr. Juliusz Andrassy konferował z politykami rozmaitych stronnictw. W sobotę odbył konferencye z Kossuthem, Kolomanem Szellem i Apponyim. Decyzya, czy do Monarchy powołani będą przewodniczący stronnictw, zapadnie dopiero po wtorkowej audyencyi hr. Andrassy'ego u Cesarza, na której zda on Monarsze sprawę z wyniku dotychczasowych swych rokowań.

Charleroi (w Belgii). Na wczorajszem zebraniu górników uchwalono znaczną większością rozpocząć powszechny strejk w czterech zagłębiach węglowych Charleroi. Strejk ma się dziś rozpocząć.

Budapeszt. Partya socyalno-demokratyczna urządziła wczoraj zgromadzenie, protestujące przeciw gwałtom w Rosyi.

Paryż. Związek dziennikarzy republikańskich na wczorajszem walnem zgromadzeniu przyjął jednogłośnie wniosek o wyrażenie rosyjskim dziennikarzom i literatom uczuć braterstwa i sympatyi.

Paryż. Onegdaj wieczorem znaleziono dwie bomby, jedną na ulicy Linneusza, drugą w przedsionku kościoła Bellevue. Obie zawierały tylko węgiel i gips. W innych punktach miasta znaleziono również podobne bomby. Chodzi tu więc widocznie o żart.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Dziś przesłuchiwano w policyi aresztowanych wczoraj uczestników wczorajszych ekscesów. Między nimi znajduje się czterech chłopców, liczących po 15 lat, sześciu po 16, sześciu po 17, trzech po 18, dwóch po 19, dwóch po 20, czternastu powyżej lat 20. Są to terminatorzy, lokaje, kelnerzy, wreszcie ludzie nie mający żadnego zajęcia. Od aresztowanych odebrano ostre dłuta, pilniki, świdry. Część ich będzie ukarana w policyi, część zaś odstawiona do sądu.

Kraków. Wczoraj odbyło się tu poufne zebranie za zaproszeniami około 300 obywateli z różnych sfer i różnych przekonań politycznych celem zastanowienia się nad obecnem położeniem naszego narodu. Po obszernej dyskusyi uchwalono jednomyślnie potępić jakiekolwiek dążenie do ruchu zbrojnego w naszem społeczeństwie, gdyż dążenie takie musiałoby przynieść nam największą szkodę. — Dalej uchwalono wyrazić gorącą sympatyę dla ofiar caratu z jednoczesnem uznaniem, iż przywódzcy robotników w Królestwie polskiem popełnili ciężki błąd przez to, że wywołali znane ruchy wśród sfer robotniczych.

Zabrze (Górny Szląsk). W kopalni rządowej królowej Ludwiki robotnicy wrócili do pracy, w całym rewirze węglowym spokój wrócił.

Belgrad. Gabinet Pasicza podał się do dymisyi z powodu sprawy armat. Król dymisyę przyjął.

Wilno *Wileński Wiestnik* pisze: We wtorek dnia 24 stycznia porzucili robotę szewcy, najpierw w małych warsztatach, później w fabrycznych przedsiębiorstwach szewskich. W tym samym dniu na Łukiszkach w garbarni Rychki na zgromadziła się grupa robotników z zamiarem rozpoczęcia pracy poobiednej, lecz po chwili, postanowiwszy nie rozpoczynać jej, weszła w pertraktacyę z robotnikami farbiarni Żuka, znajdującej się naprzeciwko. Część robotników skierowała się do pobliskich fabryk Surewicza, Menkesa, Wołcowa i innych. Niektórych robotników aresztowano. Niemniej o godzinie 4tej tego dnia wszystkie garbarnie stanęły. Jeszcze wcześniej stanęły drukarnie miejscowe. Po garbarniach zastrejkowały niektóre mniejsze zakłady rękodzielnicze i drobnego przemysłu.

Robotnicy po jednym zaczęli się ukazywać na ulicach i zachodzili do sklepów, prosząc o zaprzestanie handlu, ale takim wizytom policya położyła tamę. Większość fabryk i zakładów pomimo wszystkiego pracowała dalej, sklepy były otwarte i wogóle porządku nie zakłócono.

Dzisiaj strejk ogólny w Wilnie skończył się i robotnicy fabryk, zakładów przemysłowych, drukarń i warsztatów rzemieślniczych wracają do normalnej pracy.

Sosnowiec. W Dąbrowie urządziło 15.000 robotników strejkujących manifestacyę. Udali się oni ze sztandarami do Sosnowca i usiłowali tu pomaszerować na dworzec warszawski, ale ich kozacy powstrzymali; następnie robotnicy wrócili do Dąbrowy. Kozacy nie zrobili użytku z broni.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: W bitwie pod Hajkontaj 24 oficerów japońskich poległo, 10 było ciężko rannych, a 17 lekko. Między ciężko rannymi znajduje się jenerał-major Tanabe.

Admirał Togo był w sobotę na audyencyi u cesarza. Obecnie wraca on do floty.

Jen. Matsumara, który dowodził wojskiem japońskiem podczas zdobywania pagórka „203 metrów“, zmarł na udar mózgowy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 6 lutego. M. Łozińska z Podola. F. Klein z Wiednia. K. Wisłocki z Uhrynia. G. Małachowska ze Skorek. S. Bohdanowicz z Petryłowa. E. Makomaski z Turkowic. J. Kempner z Łużyc. J. Gorayski z Moderówki. A. Gruss z Oświęcima. F. Karnblük z Wiednia. O. Bagstrachser z Drezna. N. Aronson z Berlina. S. Wasilewski z Markuszowa. L. Ostrowski ze Zborowa. H. Wodzicki z Mszany.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 lutego. M. Pokiński z Rudek. L. Korzenny z Malichowa. Z. Redlichowa z Sianek. F. Maiss z Bochni. W. Kraiński z Perespy. G. Lippa, A. Krongold, J. Schulz i B. Pekarek z Wiednia. S. Bieczyński. J. Jordan, S. Horoszkiewicz i J. Hoymann z Krakowa. W. Zarzycki z Skoryk. A. Tretter z Laszek królewskich. J. Pollak i E. Waldener z Rostowa. N. Rosental, H. Mikuli, M. Pietruska i A. Babica z Borysławia. H. Rutzki z Horbina. N. Zadorecki z Brzeżan. M. Krzyżanowscy z Rosyi. N. Wysoczański i N. Do-Dobrzyński z Dublan. K. Lewandowski z Bochni. J. Skuciński z Rzeszowa. A. Abgarowicz z Bratyszowa. H. Mielnik ze Śniatyna. R. Weilinger z Hana. J. Hibl z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów – Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lutego. E. br Błażowski z Czeremchowa. X. Łoziński z Łańcuta. J. Łukaszewski z Borysławia. P. Jaworski z Porzyc. J. Grunwald ze Strychaniec. Z. Cieński z Trembowli. Dr L. Caro z Krakowa. Dr. Szpunar z Łańcuta. J. Chorośnicki z Chorośnicy. A. Koch z Wiednia. E. Zimmerman z Hamburga.

Budapeszt 6 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·54—19·56, na maj 19·38—19·40, październik 17·20—17·22; żyto na kwiecień 15·30—15·32, na październik 13·88—13·92; owies na kwiecień 14·00—14·02, na październik 12·22—12.26, kukurudza na maj 14·58—14·60. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 6 lutego.

Marki 117·40, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.00, węg. zakł. kred. 788·00, anglobanku 294.50, unionbanku 559.00, bankvereinu 561.00, länderbanku 460.50, kolei państw. 650·75, lombardy 89.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 550.50, tytoniowe 000·00, alpiny 523·00, Rima Muranyi 533,50, prag. Tow. żel. 2500, losy tureckie 133·25, ruble 253·25. Usposobienie: słabsze.

Lwów 6 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 106.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.710 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00· 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 8.50*
Z Rzeszowa: 10.30.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.13**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.30, 6.20*, 10.5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.34
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.30, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

77)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Zuzanno! — zawołał Klaus poważnie, biorąc od niej dziecko. — Podaj rękę Annie Maryi i pojednaj się z nią szczerze.

Z wahaniem i widoczną niechęcią Zuzanna wyciągnęła rękę i chłodne dłonie kobiet dotknęły się lekko, poczem wybiegła natychmiast, a Iza wyniosła dziecko.

— Po cóż więc przyjechałam? — gorzko spytała Anna Marya.

Klaus chodził po pokoju wielkiemi krokami.

— Przebacz jej, Anno Maryo — rzekł nareszcie — jest jeszcze słaba i rozdrażniona, pójdę z nią naprzód pomówić spokojnie.

— Daj pokój, po co? — przerwała mu stastanowczo. — Nie chcę wam zakłócać spokoju. Jest twoją żoną, tyś szczęśliwy, ja usunę się znowu.

— Ależ to jest twój dom, Anno Maryo! Mamy do niego równe prawa. O Boże, nie myślałem nigdy, żeby tak trudno było pogodzić dwie kobiety!

Iza wezwała go do Zuzanny i wyszedł; słychać było w salonie jego głos donośny i ton pełen żalu i wzburzenia, jakim przemawiał do żony, która płakała głośno.

— Wyjadę jutro, ciociu — rzekła Anna Marya, a jej zapłakana i szczupła teraz twarzyczka przybrała znowu martwy, nieruchomy wyraz.— Nie przyszłam tu siać niezgody, zatruwać mu szczęścia.

Rozumiałam ją doskonale, wiedziałam, jak jej ciężko było zrobić pierwszy krok do Zuzanny, jaką walkę stoczyć musiała ze swojem dumnem, niepodległem sercem, uczyniła to jednak dla brata i oto!...

Klaus wrócił, prowadząc Zuzannę pod rękę, przywiódł ją uroczyście do siostry i sam połączył ich dłonie.

— No, pogódźcież się — rzekł z westchnieniem. — Zakończcież tę długą wojnę pocałunkiem pokoju, a teraz ani słowa więcej o przeszłości, zabraniam wam, czy słyszycie?

Dotknęły nawzajem lekko ustami twarzy swoich i cofnęły się natychmiast. Zasiedliśmy około stolika. Niełatwo było nam z Klausem zawiązać jakąś rozmowę; Anna Marya dopomogła wreszcie, litując się zapewne nad bratem. Opowiadała nam o swojem teraźniejszem życiu, ale choć mówiła spokojnie i starała się widocznie odmalować je w najlepszem świetle, zdawało mi się, że łzy połyka co chwila i obawiałam się prawie, aby nie wybuchnęła głośnym, spazmatycznym płaczem.

Zuzanna milczała uporczywie, odpowiadała tylko krótko i niedbale nawprost do niej zwracane pytania Klausa, albo Anny Maryi.

Brockelman weszła zawiadomić, że podano do stołu i nie mogąc oprzeć się dłużej chęci wyrażenia swoich życzeń, zapytała z radosnym niepokojem, kiedy Anna Marya obejmie napowrót ster rządów.

— Nie odbiorę go wam wcale, Brockelman — odpowiedziała ze smutnym uśmiechem — niedługo tu u was zabawię.

— Zobaczymy to jeszcze — dorzucił Klaus śpiesznie; — najpierw trzeba ochrzcić chłopca, potem mam z tobą tak wiele do pomówienia! Wszystko zaległo, na nic nie mam czasu, o, nieprędko, nieprędko będziesz nas mogła opuścić!

— Kiedyż chrzest? — zapytałam.

— Jeszcześmy o tem nie mówili z Zuzią; jakże myślisz, kochanie?

— Chciałabym w tych dniach go ochrzcić; Iza utrzymuje, że dłużej nad cztery tygodnie zwlekać nie wypada.

— Jak chcesz, duszko, nam wszystko jedno— mówił, rad, że chociaż na tym punkcie zgodnie wypadły ich życzenia. W jego biednem, zmęczonem sercu zbudziła się znów nadzieja, że stosunki rodzinne dadzą się jakoś ułożyć i Anna Marya zostanie w rodzicielskim domu.

I pozostała rzeczywiście, ale w inny sposób, niż on to sobie układał.

Nazajutrz Anna Marya przyszła do mnie zrana i posępnie usiadła przy oknie. Teraz dopiero, przy dniu, mogłam zauważyć, jak bardzo się zmieniła przez te kilka miesięcy: twarz jej schudła i zmalała, około ust zarysowały się ostro linie, nadające im wyraz zaciętego bólu. Siedziała nieruchoma i milcząca, jak w ostatnich czasach, i nie mogłam długo patrzeć na nią.

— Czy widziałaś już dziś małego? — spytałam wesoło.

Potrząsnęła głową przecząco.

— Klaus chciał mnie do niego zaprowadzić, ale Iza oznajmiła, że teraz nie można, bo pani się ubiera. Słyszałam tylko głos jego.

— A co do chrztu, czyście już dzień oznaczyli?

— Tak, w poniedziałek. Zuzanna życzy sobie przy tej sposobności urządzić wielkie przyjęcie.

— No, będzie znowu Brockelman zadowolona! A Klaus? Wyobrażam sobie, że też niebardzo zachwycony, ale cóż robić?

— Co robić? — zawołała zdumiona, podnosząc się ze swego miejsca. — A cóż to, czy on nie ma woli? Czy nie ma prawa położyć stanowczego *veto*? Wielki Boże! Cóż ona tu z wami zrobiła? Nikt mówić, ani myśleć nie śmie, wszyscy tańcujecie, jak ona zagra! Brockelman nawet wytresowana, jak pudel — nikt palcem kiwnąć nie śmie!

— Nie unoś się, Anno Maryo — prosiłam łagodnie — ona słaba jeszcze i dlatego...

— Nie, nie, ciotko — przerwała stanowczo — okropnie tu u was teraz! Co się stało z tej wsi, z tego domu? Gdzie jest porządek i władza? Gdzie rozsądek, prawo, sprawiedliwość? Wszystko tłoczy się, ściga, depcze wzajem, byle tylko „wielmożna pani" nie czekała! Czy każdy ma, co mu się słusznie należy, to mniejsza, byle tylko „wielmożna pani" była uśmiechnięta i zadowolona! O, żałuję, że tu przyjechałam! Wolałabym nie widzieć tego!

— Anno Maryo, czy to twoje dobre, mocne postanowienie? — zapytałam.

— O, nie lękaj się, ciotko! — zawołała z goryczą, a blade jej usta drżały. — Raz jeden w życiu uniosłam się tylko i drogo zapłaciłam za to. Wystarczy mi ta nauka. Ale w domu tym pozostać dłużej nie mogę, nie zniosłabym takiej tortury!

Zbliżyła się do okna i patrzyła długo na dziedziniec. Klaus wracał z pola i wjeżdżał w bramę zamkową. Patrzył na parterowe okna swojej żony i posłał jej od ust pocałunek.

— Musi Zuzanna z małym stać w oknie na dole — rzekłam — łatwo to zgadnąć po jego uśmiechu.

— Klaus źle wygląda—rzekła Anna Marya.— Czy zdrów jest zupełnie, ciotko?

— Tak myślę, nigdy przynajmniej nie słyszałam, aby się skarżył.

— Skarżył? — powtórzyła gorzko. — Albo on skarży się kiedy?

— Zdarzyło się to przecież dzisiaj przy śniadaniu. Wyglądał istotnie źle bardzo i zauważył zaraz niespokojny wzrok Anny Maryi.

— Głowa boli mnie bardzo — rzekł zmienionym głosem; — będę musiał położyć się trochę.

Zuzanna nie słyszała, czy nie zrozumiała co mówił.

— Mężusiu — szepnęła z przymileniem — urządzimy pojutrze iluminacyę w ogrodzie, dostarczysz mi kolorowych latarni.

— I owszem, duszko, tylko teraz nie mam posłańca pod ręką. Szkoda, że mi nie przypomniałaś wcześniej, Fryderyk szedł do miasta, byłby załatwił ten sprawunek; z pola ludzi brać nie mogę, musimy się śpieszyć i korzystać z każdej godziny pogody.

— Ale wiedziałeś o tem przecie — mówiła nadąsana. — Obojeśmy to ułożyli. Ogród tak ślicznie wygląda w tem fantastycznem oświetleniu, tak lubię wtedy po nim spacerować!

Przesunął ręką po głowie, widocznie zmęczony.

— Przebacz mi, Zuziu, zapomniałem; tyle widzisz, mam teraz na głowie. Będziesz miała latarnie, bądź spokojna.

— A zaproszenia, czy już napisane?

— Dawno miałem je w pogotowiu, już są w drodze, nie troszcz się o to. Latarnie każę przywieźć jutro.

— Jutro? — powtórzyła z wyrazem zawodu i rozczarowania. — A kiedyż je porozwieszają?

— Jeżeli mi lepiej będzie, sam mogę pojechać jeszcze dzisiaj popołudniu — odezwał się, spojrzawszy na nią.

Anna Marya milczała z oczyma, utkwionemi w talerz. Iza przyniosła dziecko, a ponieważ Zuzanna jeszcze nie zjadła, Anna Marya wyciągnęła ręce.

— Dajcie mi malca! — prosiła z jaśniejącemi oczami — niechże mu się przecież przypatrzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Janina z Dębickich Gorgoschowa

żona urzędnika Wydziału krajowego

usnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 4. lutego w 84. roku życia.

W smutku pogrążony mąż z dziećmi, matka i brat zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 7. lutego 905 roku, o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej l. 78 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we środę dnia 8. lutego 1905, o godzinie 9. rano w kościele św. Parascewii (św. Pietnic) przy ul. Żółkiewskiej.

Lwów, dnia 4. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ksiądz Wojciech Dziedzic

katecheta gimn. w Stryju

usnął w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 5. lutego 1905 r. 41 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 7. lutego b. r. o godz. ½10 rano z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64 do kościoła OO. Bernardynów skąd po odprawionem tamże nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski, na które zaprasza się Przewielebne Duchowieństwo i wiernych chrześcian.

Lwów, dnia 6. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

†

Marya Rafaela Dzierzyńska

córka radcy wyższego sądu krajowego

po długiej i ciężkiej chorobie zmarła dnia 5 lutego 1905 r., zaopatrzona św. Sakramentami w 16-ej wiośnie życia.

W smutku pogrążony ojciec i bracia zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w wtorek dnia 7 lutego b. r., z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 11. o godz. 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 6. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.